Nr. 30. Środa, 30 Września 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

WIEDEŃ—KRAKÓW



Rubelt

Drużyna hiszpańska i polska po oficjalnem powitaniu przez reprezentantów miasta Wiednia przed ratuszem wiedeńskim.

Nieco o piłkarstwie węgierskim. Bezustanny odpływ najlepszych graczy, jest zdaniem Węgrów, przyczyną upadku piłkarstwa węgierskiego.



Cracovia—Amatorski K. S. (Król. Huta) 5:1. Kałuża strzela pierwszą bramkę.



Cracovia—Wawel 2:0.

Że drużyny węgierskie nie uznawały w roku bieżącym pauzy letniej o tem wiadomo. Ale nie można się dziwić żądnym dochodów zarządom klubów, skoro nawet związek na okres wakacyjny wyznaczył terminy spotkań międzypaństwowych. Pauzowano więc na Węgrzech, gdyż przerwa letnia jest przymusowo przez węgierski związek związków sportowych piłkarzom narzucona, ale szukano dochodów poza granicami. Inna rzecz, że drużyny węgierskie spadły znacznie w cenie. Podaż przewyższa obecnie popyt. Odwrotnie ma się rzecz z graczami węgierskimi. W połowie sierpnia rozpoczęła się masowa ucieczka graczy z kraju. Kierowali się głównie do Włoch. Kluby włoskie cenią niezwykle graczy węgierskich i nie żałują kosztów w celu pozyskania dla swych drużyn wybitniejszych „firm". Pierwszoklasowe drużyny budapeszteńskie w bezsilnej wściekłości przypatrywać się musiały odpływowi graczy do klubów przedewszystkiem północno-włoskich. Nie można było znaleźć żadnego środka zaradczego, a agenci włoscy bezkarnie uwijali się po Budapeszcie. Nie udzielanie zwolnień przez Związek Węgierski nie wzruszał Włochów. Nie pomogły zażalenia do Fify. Gracze wyjeżdżali i wyjeżdżali. Zagrozili przeto Madziarzy zerwaniem stosunków sportowych. Włosi odpowiedzieli na to, że na utrzymaniu dobrych stosunków bardzo im zależy, że koniecznie chcą, aby zapowiedziany mecz międzypaństwowy Włochy — Węgry w Budapeszcie się odbył, ale mimo to graczy węgierskich Węgrom nie zwrócono. Ustalono jedynie termin konferencji, na której ma się omówić tę piekącą dla Węgrów sprawę.

Inauguracją sezonu jesiennego był mecz MTK.—FTC. o mistrzostwo Węgier. Zawody te przełożono z przedwakacji. Zarząd MTK. kilkakrotnie oświadczył, że do walki nie stanie. Koniec końców nie chcąc dopuścić, aby zacięty rywal posiadł tytuł, a bardziej jeszcze żałując dochodów z senzacyjnego spotkania, zdecydował się na bronienie posiadanego od długiego szeregu lat szampjonatu. Nie żałuje też MTK. tej decyzji. Wobec kilkudziesięciu tysięcy widzów zwyciężył 4 : 1.

Dalszą senzacją, coprawda boleśnie odczutą, był wypadek Ortha. W meczu z Amatorami w Wiedniu doznał Orth kontuzji kolana i należy się liczyć, że jeden z najlepszych piłkarzy kontynentu przez rok nie będzie mógł grać. W świecie sportowym zawrzało, na Amatorów i Tandlera gracza tychże, pośredniego sprawcę nieszczęścia, posypały się inwektywy, na które mogą się zdobyć narody, obdarzone takim temperamentem, jak Węgry. Prasa sportowa i codzienna rozdmuchała sprawę do rozmiarów nieszczęścia narodowego, judząc czytelników przeciw Austrji. Rozpętała się burza i to w tym stopniu, że związek austrjacki, obawiając się o całość graczy swej drużyny reprezentacyjnej, która miała wystąpić w Budapeszcie 20 września, zdecydowany był te zawody odwołać. Jeżeli się zważy, że stosunki między oboma związkami od 30 lat są jaknajpoprawniejsze, oraz jakie znaczenie mają dla nich szczególnie spotkania Austrja — Węgry, będzie można ocenić stopień zdenerwowania i obaw, które zapanowały w Wiedniu. Telefon między Wiedniem a Budapesztem był bez przerwy czynny. Związek węgierski złożył uroczystą deklarację na piśmie, że ręczy za spokojny przebieg zawodów i obejmuje gwarancję za bezpieczeństwo członków ekspedycji. Z duszą na ramieniu wybrali się tedy Wiedeńczycy do Budapesztu.

Okazało się jednak, że Węgrzy wiedzieli co robią. Na szereg dni przygotowywano odpowiednio publiczność, a drużyna austrjacka, wstępująca na boisko była przedmiotem niebywałych wprost owacji. I podczas i po zawodach odnosiła się publiczność budapeszteńska do niej tak serdecznie, że Wiedeńczycy, trochę zresztą z powodu obaw swych zawstydzeni, nie mają wprost słów uznania.

Rezultat rozgrywanego w tak niezwykłych warunkach spotkania był 1 : 1. Obie bramki strzelili Węgrzy, gdyż jedną bramkę strzelili sobie sami. Wynik jednak nie odpowiada przebiegowi gry. Drużyna węgierska grała z takim niezwykłym, nawet u niej, zapałem, że zdusiła początkowo w zupełności swego przeciwnika. Austrjacy bronili się rozpaczliwie i kwadrans upłynął, zanim zdołali przejść poraz pierwszy do ataku. Szczęście jednak sprzyjało im, a Kannhäuser w bramce dokazywał cudów. To też, gdy furja pierwszego natarcia przeszła, Węgrzy nie stali cyfrowo lepiej, niż wyprowadzony zupełnie z konceptu rywal. Dopiero później zdołał Priboj uzyskać punkt dla Węgrów i taki wynik utrzymywał się do przerwy. Wkrótce po pauzie środkowy pomocnik węgierski uzyskuje bramkę dla Austrji. Austrjacy przychodzą częściej do głosu, ale nie mogą pokonać bramkarza Zsaka. Na wzajemnych atakach przy stanie 1 : 1 kończą się zawody, w których wyróżnili się przedewszystkiem bramkarze, oraz Molnar, podczas gdy wszyscy inni nie osiągnęli spodziewanego poziomu.

Węgrzy pomimo to są zadowoleni. Po szeregu niepowodzeń, znowu choćby połowiczny sukces, którego potrzebowali już naprawdę bardzo, aby odzyskać zaufanie we własne siły. Obecnie z większą ufnością spoglądają w przyszłość. Czeka na nich mecz przeciw Czechosłowacji, ale o tem kiedyindziej.

Mistrzostwa węgierskie mają na razie przebieg prawidłowy. Rozegrano dotychczas po dwa spotkania i — naturalnie — MTK. jest na pierwszem miejscu. Dr. Fodor, główna sprężyna MTK. poszukuje zastępcy na miejsce Ortha. Podobno ma nim być Hirzer, przebywający obecnie we Włoszech.



Cracovia—Wawel 2:0. Nadzwyczaj interesujące momenty pod bramką Wawelu.

Dwa style w crawlu.

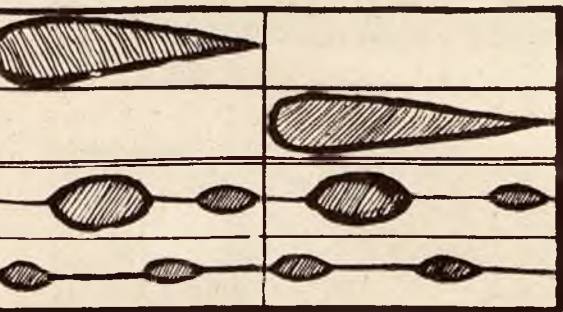
Niezależnie od rozmaitych odmian crawla, różniących się między sobą liczbą uderzeń i tempem pracy nóg, istnieją dwa zasadnicze *style* wykonania ruchów crawlowych. Różnica między tymi stylami jest pozornie nieznaczna, jednak jeżeli chodzi o efekt pracy, to drobne te finezje, niedostrzegalne dla oka laika, mają duże bardzo znaczenie. Pierwszy z tych stylów modny był w Ameryce między r. 1919 a 1921, do Europy został „przywieziony" przez Belga Van Schellea, który zaszczepił go kolejno u siebie w kraju, we Francji, z którą Belgowie są w ciągłym kontakcie, a następnie także i w Polsce, gdzie Van Schelle był pierwszym trenerem pływackim. Styl ten tymczasem w Ameryce ustąpił miejsca innemu, którego wynalazcą był de Handley najznakomitszy znawca pływania sportowego w świecie — L. de B. Handley, jest trenerem-amatorem nowojorskiej „Amateur Swimming Association", klubu pływackiego, którego triumfy mogą być porównywane tylko z sukcesami chicagoskiego Illinois A. C. De Handleyowi zawdzięczają swe wyniki zawodniczki tej miary co Ederle, Wainright, Riggin, Geraghty, i wiele innych, które, poza rekordami światowemi i mistrzostwami olimpijskiemi, poszczycić się mogą stylem uznanym jednogłośnie za lepszy, od stylu samego Weissmüllera.



Martial van Schelle, zdobył ostatnio piąte mistrzostwo Belgji wyrównując na 100 m rekord belgijski 1:3.

Cała szkoła de Handleya doszła do głosu w międzynarodowym sporcie pływackim dopiero w ostatnich latach. Styl jego okazał się bezkonkurencyjnym, i wobec tego, że u nas zakorzenił się dość głęboko styl naszego pierwszego nauczyciela, Van Schelle'a, nie od rzeczy będzie różnice między nimi pokrótce scharakteryzować.*.

* Szczegółowy opis stylu de Handleya znaleźć można w jego znakomitym podręczniku p. t. „Swimming and Watermanship".



Schematyczny wykres pracy w crawlu w stylu de Handleya:

Od góry w dół: Prawa ręka. Lewa ręka. Prawa noga. Lewa noga.

Pole zakreskowane oznacza pracę wykonywaną przez ręce i nogi. Grubość jego odpowiada intensywności pracy w danym momencie. Praca rąk odbywa się naprzemian, nogi wykonywują po cztery uderzenia na każde pociągnięcie ręki, przyczem uderzenia akcentowane uwydatnione są na wykresie, wskazującym jednocześnie koordynację ruchów. Przy akcentowaniu uderzeń prawej nogi ciało wykonywa większy obrót na prawy bok, wobec czego oddech brany jest z lewej strony. Niektórzy jednak pływacy (Weismüller) wykonywują uderzenia akcentowane tą nogą, po stronie której brany jest oddech.



Ethelda Bleibtrey (Ameryka), słynna mistrzyni Olimpjady 1924 r.

Styl Van Schelle'a nazwać można *stylem głębokiego zasięgu*, w odróżnieniu od de Handleyowskiego, będącego *stylem wysoko trzymanej łopatki.*

Van Schelle rękę jeszcze zgiętą wsuwa do wody, i tu dopiero ją rozprostowuje, podczas gdy de Hendley każe wyciągać ją całkowicie ponad wodą, i następnie rozpoczyna pociągnięcie od dość wyraźnego nacisku z góry na dół. Nacisk ten unosi łopatkę i górną część tułowia ku górze, zmniejszając temsamem opór, jaki woda stawia płynącemu ciału. Zasada wynurzania ciała zwłaszcza w sprincie, jest obecnie ogólnie przyjęta. Jest to t. zw. *zasada akwaplanu*, której dążeniem jest, by ciało posuwało się *po wodzie*, a nie przebijało się *przez wodę*. Tylko wynurzenie ciała z wody, w bardzo znacznym stopniu, umożliwia Weissmüllerowi przepływanie 100 m. w czasie mniejszym niż 58 sekund.

Różnica między obydwoma stylami zaznacza się jeszcze wyraźniej w dalszej części pociągnięcia: Van Schelle zanurzając rękę stara się zasięgnąć nią jak najgłębiej, aby wydłużyć ramię siły, opuszczając jaknajniżej łopatkę. Pogrążenie łopatki pociąga za sobą w konsekwencji znaczne zagłębienie ciała i stwarzanie niepotrzebnego oporu przez wysunięcie do wody ramienia. Proces głębokiego zanurzania ręki pochłania sporo energji, przyczynia się zarazem do opóźniania pociągnięcia. Wszystkie te minusy znaczą o wiele więcej, aniżeli korzyści jakie może wydłużenie ramienia siły.

De Handley tymczasem zaleca łopatkę utrzymywać jaknajwyżej, wobec czego pociągnięcie staje się krótsze, i nieco słabsze, ale za to jest ono szybsze i pozbawione ujemnych skutków stwarzania dodatkowego oporu ramienia i łopatki. Linja pociągnięcia pływaka z przodu, (patrz. fig. B i C.). U de Handleya ręka ciągnie bliżej płaszczyzny środkowej ciała, u Van Schelle'a pracuje ona bardziej nazewnątrz.

W pracy nóg różnice są mniej zasadnicze, jednak i na nie warto zwrócić uwagę. Van Schelle nie pozwala zupełnie zginać nóg w kolanie, co wpływa na sztywność ruchów, w przeciwstawieniu do miększego, łatwiejszego, mniej męczącego, i bardziej naturalnego ruchu w stylu de Handleyowskim, w którym nogi są bardzo lekko zgięte i cały czas zupełnie swobodne.

Na podanym przez nas wykresie ujmującym schematycznie pracę rąk i nóg w crawlu de Handleya, widać, że największy wysiłek ma miejsce w pierwszej fazie pociągnięcia rąk, podczas gdy u Van Schelle'a przypada on na środek pociągnięcia. Wykres uwzględnia ośmiouderzeniowe tempo nóg, obecnie bardzo modne. Liczba uderzeń jednak, nie jest cechą charakterystyczną dla żadnego z opisanych powyżej stylów, i zależy od indywidualnych upodobań pływaka, a także od dystansu. Z natury rzeczy, na dystansach dłuższych, nogi pracują wolniej niż w sprincie.

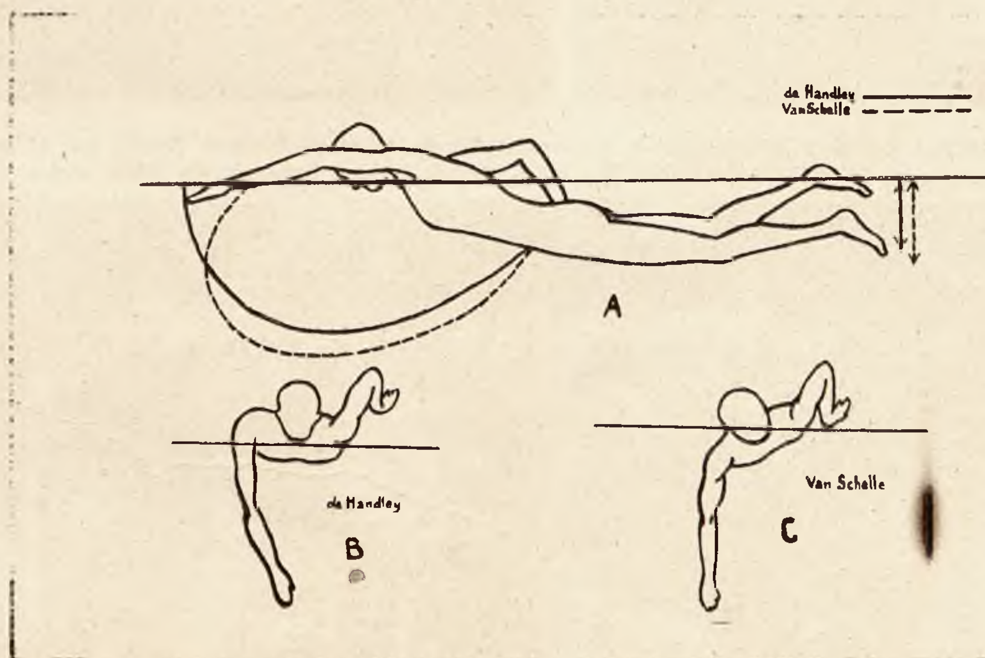
Przy stylu Van Schelle'a, przekroczenie na setkę 1:02 należy do rzeczy prawie niemożliwych. Styl ten nadawałby się raczej do dystansów dłuższych, gdzie głęboka pozycja ciała jest predzej dopuszczalna, niż tam gdzie konieczna jest znaczna szybkość. Rezultaty uzyskiwane stylem de Handleya, których koroną jest



Gertrude Ederle, jedna z najznakomitszych wykonawczyń stylu de Handleya, usiłowała niedawno bezskutecznie przepłynąć kanał La Manche

ręką według stylu de Handleya jest bardziej naturalna i racjonalna (patrz. fig. A).

Dalsze różnice zaznaczają się przy obserwowaniu kobiecy rekord światowy na 100 m. — 1:10 — osiągnięty przez drobną i szczupłą Miss Ethel Lackie, mówią więcej aniżeli teoretyczne uzasadnienie. I dlatego też jest rzeczą konieczną, przy dalszej nauce crawla, którego w Polsce nikt na dobrą sprawę należycie jeszcze nie opanował, by ideałem naszym był styl de Handleya. *A. Z.*



Szematyczne ujęcie różnicy między stylami Van Schelle'a i de Handleya: A) Ruch rąk i nóg. Linja przerywana oznacza styl Van Schelle'a, linja nieprzerywana styl de Handleya. Dla pierwszego charakterystyczny głęboki zasięg rąk i większe uderzenia nóg. — B) i C) Praca rąk widziana z przodu. Dwa odmienne sposoby trzymania łopatki podczas pociągnięcia.

WIEDEŃ-KRAKÓW HISZPANJA-AUSTRJA

Fot. Rübelt



Drużyna Wiednia. Od lewej: Fischer, Bauer, Höss, Hess, Feigl, Schneider, Dumser, Teufel, Drucker, Beer, Eisenhoffer.





WIEDEŃ-KRAKÓW: 1) Höss, który obok Eisenhoffera najwięcej strzelał, usiłuje przebić się, ale Pychowski i Chruściński są na posterunku. 2) Pychowski, Wieruski (na ziemi) i Seichter wspólnemi siłami udaremniają przebój Eisenhoffera, z tyłu Gintel.





HISZPANJA-AUSTRJA: Zamorra chwyta strzał, a rzucającego się na niego Wiesera kopie, tak że musiano go znieść z boiska. Z tyłu Samitier i Gamborena. 2) WIEDEŃ-KRAKÓW: Höss strzela jedyną bramkę. Od lewej stoją: Gintel, Pychowski, Chruściński.





1) Hiszpanie wznoszą okrzyk przed rozpoczęciem gry. 2) Nietsch, kpt. austr., sędzia Cejnar, i Vallana, kpt. hiszp. przy losowaniu.

Przyjazd do Wiednia. — Przyjęcie w ratuszu i niepunktualność Hiszpanów. — Niedyspozycja Kałuży. — Fenomenalny dzień Malczyka. — Prawa strona ataku krakowskiego zawiodła. — Pomoc Wiednia lepsza niż Austrji. — Tak z wyniku jak i z przebiegu gry możemy być zadowoleni. — Niespodziewana klęska drużyny austrjackiej. — Dominujący rys gry: brutalność. — Napad austrjacki przegrywa pojedynek z Zamorrą.

Po 13-to godzinnej jeździe koleją, przeplatanej kilkugodzinnemi przerwami na stacjach granicznych w Dziedzicach, Piotrowicach i Breclawie, stanęliśmy w Wiedniu o godz. 6.15 rano. Na dworcu oczekiwało dość liczne grono ludzi, tak przedstawiciel tutejszego związku, jak i kolonji, oraz poselstwa polskiego. Prezes związku wiedeńskiego Tomaszkiewicz wręczył prezesowi Dr. Cetnarowskiemu bukiet kwiatów białoczerwonych. Autami odstawiono nas do hotelu „Metropole", gdzie już od wczoraj mieszkają Hiszpanie. Na hotelu wiszą flagi polska i hiszpańska obok siebie. Po śniadaniu i kąpieli zapowiedziano zbiórkę na godz. 10 rano, następnie wspólnie z Hiszpanami miano udać się do ratusza, gdzie miało odbyć się przywitanie obu drużyn przez przedstawiciela miasta. Ponieważ Hiszpanie, którzy rano o g. 7-ej trenowali na boisku, spóźnili się na zbiórkę, drużyna polska z wyjątkiem Kałuży, który z powodu gorączki, wywołanej przeziębieniem mus'ał zostać w łóżku, udała się sama do ratusza. Nadjechali wreszcie i Hiszpanie. Imieniem miasta Wiednia witał drużyny serdecznie radca Richter, przewodniczący miejskiej komisji sportowej. Następnie przemawiał prezes Zw. austrjackiego Pantuczek. Odpowiadał imieniem Krakowa Dr. Cetnarowski po niemiecku. Po zwiedzeniu bardzo ładnego ratusza, udało się całe towarzystwo przed ratusz, gdzie dokonano wspólnego zdjęcia. Po obiedzie o g. 2.30 wyjechały obie drużyny z gronem przedstawicieli Związku do Lusthausu koło Freudenau, gdzie zjedzono podwieczorek. Stąd pojechano na boisko Vienny Hohe Warte. Przedstawia się ono rzeczywiście doskonale. Samo boisko wielkim nakładem kosztów doprowadzono do stanu, w jakim było boiski Cracovii przed powodzią. Rzecz charakterystyczna, że nie cieszy to ani Austrjaków, których boiska wygolone z trawy są kiepskie, ani Hiszpanów, grających z nielicznemi wyjątkami na goliźnie. Za to nasi cieszą się i ze smutkiem przypominają boisko Cracovii.

* * *

Dzień dzisiejszy, spędzony częściowo oficjalnie, zadowolił nas zupełnie. Stwierdzić bowiem trzeba, że zajmują się tu nami nader serdecznie i życzliwie. To też nastroje są dobre, tembardziej, że obecność Singera z Cracovii, Feliksa z dawnej Sparty krakowskiej i Schneidra III z Makkabi, przyczyniła się do tego.

Ponieważ mecz naznaczono na godz. 1.30 popoł. drużyna pozostała w niedzielę rano w hotelu. Po dobrem śniadaniu wyjechano o godz. 1-ej autobusem na boisko. Ruch na drodze taki, że wleczemy się w szeregu automobilów. Wreszcie o 1.30 dojechaliśmy. Boisko przedstawia imponujący widok. Jedno morze głów na zboczach.

WIEDEŃ-KRAKÓW 1:0.

Witana burzą oklasków wyszła drużyna Krakowa w składzie: Malczyk, Gintel, Pychowski, Seichter, Chruściński, Zastawniak, Adamek, Czulak, Kałuża, Reyman III, Sperling. Za nim zaś wiedeńczycy: Feigl (VAC.), Beer, Teufel (Sportclub), Schneider (VAC.), Drucker (FAC.), Dumser (Simmering), Bauer, Höss (Sportclub). Hess, Eisenhoffer (Hakoah), Fischer (Vienna). Za drużynami zjawili się przedstawiciele obu Związków i po serdecznych mowach wymienili kwiaty.

* * *

Przy losowaniu wygrywa Kraków i obiera boisko za wiatrem. Na drużynie całej znać gorączkę, nieoszczędzającą i najstarszych graczy. Udały w 1 min. atak Krakowa, przeprowadzony doskonale przez Sperlinga a niewyzyskany jednak przez Czulaka, ośmiela drużynę. Nie trwa to jednak długo. Seichter jakby oszołomiony nie pilnuje zupełnie Fischera, który chodzi i jeździ jak chce po boisku. Odbija się to na obu obrońcach, przeciążonych pracą. Malczyk broni doskonale bombę Eisenhoffera, wkrótce potem Hessa. Teraz zaczyna trochę i atak Krakowa pracować. Lewa strona przeprowadza kilka udałych pociągnięć, mimo doskonałej gry Schneidra. Wolny Sperlinga za faul niewyzyskany. I znów poczyna atakować Wiedeń swą lewą stroną, jednak obrońcy i Malczyk ratują. 38 min. ubity zostaje Zastawniak i schodzi na krótko z boiska. W dalszym ciągu gry zaznacza się przewaga Wiednia, jednak Malczyk broni doskonale. Po pewnym czasie atakuje i Kraków, lecz Adamek, zamiast centrować, ciągnie ustawicznie do chorągiewki. Gwizdek sędziego na pauzę psuje atak Krakowa.

W czasie pauzy inż. Rosenstock udzielił wskazówek specjalnie Seichterowi, to też gra wyglądała znacznie lepiej. Nie ma już tej przewagi Wiednia, gra jest prawie równorzędna. Atak Krakowa sprawia się dobrze. Wadą jego jest jednak, nieumiejętność wyzyskiwania zmiany reguł off-sidowych. Jeden jedyny raz po pauzie zagrano należycie, pech jednak chciał, że skończyło się na przestrzeleniu przez Kałużę tuż obok słupka. Kilka nadzwyczajnych bomb Eisenhoffera broni Malczyk. Wreszcie w 14 min. udaje się pr. łącznikowi z podania środkowego strzelić jedyną bramkę. Kraków zaczyna znowu atakować, centry Sperlinga chwyta jednak Feigl. W 29 min. ładny atak Sperling-Reyman-Kałuża, kończy się strzałem ponad poprzeczkę Kałuży. Gra staje się coraz bardziej interesującą. Piłka przenosi się z błyskawiczną szybkością od bramki do bramki. Tu Feigl, tam Malczyk ratują. Publika krzykiem wyraża zadowolenie z obu drużyn. Schodzące drużyny żegna burzą oklasków.

* * *

Zawody te były pokazem gry prawdziwie propagandowej, bo fair i eleganckiej, aż do końca. Pokazało się to potem przy zawodach Hiszpanji — Austrja, gdzie grano brutalnie.

* * *

Drużyna wiedeńska przedstawiała się doskonale. Fischer i Eisenhoffer nadzwyczajni. Nie wiele gorsi Höss i Hess. Pomoc bezwarunkowo doskonała, przedewszystkiem Schneider. Jak później się pokazało, przewyższali oni znacznie swych kolegów z meczu hiszpańskiego. Trio obronne — jak spodziewano się — bardzo dobre. Feigl w bramce miał kilka nadzwyczajnych momentów, ale i trochę szczęście przy „forze" i główce Kałuży. Jako całość wyglądała znakomicie. Nie odnosiło się tu wrażenia, że to drużyna składana.

Kraków miał w Malczyku najlepszego na boisku przedstawiciela. Mecz ten zapisać może jako najlepszy w swem życiu. Ani jednego błędu. Obrona b. dobra, specjalnie Gintel, będący podporą tyłów. Pomoc, grająca do pauzy za nerwowo, po pauzie poprawiła się. Atak nierówny, miał momenty b. dobre i słabe. Adamek nie pilnuje miejsca i ciągnie do chorągiewki. Czulak technicznie słaby, ale pracowity. Lepiej wyglądała lewa strona, która głównie przeprowadzała udatne akcje. Brakło tu jednak zrozumienia dla wysuwania piłki wprzód, co przecież przy 1 backu jest jedynie korzystne. Z gry drużyny można być zadowolony, choć wynik 3 : 2 byłby bardzo odpowiedni.

Sędzia Iwancsicz z Budapesztu — znany u nas — doskonały, zaliczył uznanie u wszystkich.

HISZPANIA-AUSTRJA 1:0.

Skład drużyn:
Austrja: Kannhäuser; Rainer, Tandler; Kurz, Resch, Nietsch; Cutti, Häusler, Horwath, Wieser, Wessely.
Hiszpanja: Zamorra; Vallana, Pasarin; Pena, Gamborena, Samitier; Txirri, Carmello, Errazquin, Cubells, Piera.

* * *

Gra nie przyniosła zadowolenia nikomu. Była to typowa „Cup-Spiel" od początku do końca. Drużyna austrjacka zawiodła. Pokazało się, że głosy prasy zwrócone przeciw Wieserowi, a specjalnie Kurzowi, były słuszne. Tak słabej gry, jaką pokazali Wieser, Kurz, Reiner i Resch, już dawno nie widziano. O Wieserze można powiedzieć, że był najgorszy z 44 ludzi. Gdyby u nas tak ktoś grał w reprezentacji, toby go chyba wyklęto. Jedynie skrzydłowi ataku i mały Horwath pracowali, cóż, kiedy bezowocnie. Strzału właściwie uczciwego nie oddali. W pomocy tylko Nietsch zadowolił, zaś w obronie Tandler był doskonały. Kannhäuser poza kiepsko puszczoną bramką mało był zajęty. Przeciwnie Zamora. Ten na bezrobocie nie mógł się skarżyć tylko dlatego, że grał właściwie 3 backa, lub wyłapywał centry. Robił to jednak nadzwyczajnie. Jest on bezwątpienia najlepszym bramkarzem w Europie tj. na kontynencie. Obrońcy obaj doskonali. W pomocy Gamborena bez konkurencji. Przyjemnie było patrzeć jak on, fizycznie wyglądający kiepsko, prowadził grę Hiszpanów. Wszędzie był i zawsze zwycięski. Samitier poza grą głową, nic nie pokazał. W ataku Pierre najlepszy. Drużyna pracowała jak maszyna. Nie było dla nich żadnej straconej piłki. Raziło jednak skakanie na... plecy i głowę przeciwnika.

Mecz sam nie był interesujący. Kombinacji nie widziało się prawie całkowicie. Posunięcia między dwoma ludźmi najwyżej. Za to brutalności i to obustronnej było aż nadto. Tylko sędziemu Cejnarowi, znanemu jako czułemu na faule, zawdzięczać należy, że mecz skończył się na dość małych wypadkach. Stwierdzić trzeba, że w pierwszej połowie, gdy Hiszpanja miała przewagę, odnosiło się wrażenie, że „drukuje" dla Austrji.

* * *

Grę rozpoczyna Austrja i już w pierwszych minutach zagraża bramce Hiszpanów. Vallana jest chwilowo dziwnie słaby, tak, że pomaga mu Pasarin. Austrja jest technicznie lepsza. Wessely popisuje się biegami. Sama gra jednak obustronnie bez wyrazu. Ataki Hiszpanji poczynają być niebezpieczniejsze, gdyż bawiąc się mniej w skomplikowane kombinacje idzie prostemi kopnięciami naprzód. Dobrze wyzyskują zmianę reguły offsidowej. Gdy pomocnik ma piłkę, cały atak nie czekając, biegnie możliwie najdalej pod bramkę Austrji. W ten sposób — wyglądający na prymitywny futbal — uzyskują w 14 min. przez pr. łącznika bramkę. To dobiło Austrję, grająca już i tak słabo. Między Wesselym i Wieserem ciągłe nieporozumienia, ponieważ Wieser nie musza się prawie, czekając na wygodne wyłożenie piłki. W ten sposób strzela parę razy bombami obok albo ponad bramkę. To było wszystko. W 22 min. ratuje poprzeczka zamiast Zamorry, korner przestrzelony. Przy ataku na bramkę Hiszpanów, zderza się Wieser z Zamorrą, co kończy się zniesieniem Wiesera na kilka minut. Za chwilę kładzie się na ziemi Samitier. Hiszpanja gra w 10-iu. Wzmagająca się brutalność po obu stronach, powoduje ciągłe gwizdanie sędziego, a nawet upomnienie lewego pomocnika Hiszpanów, który Cuttiego ordynarnie fauluje. W 35 min. bije Häusler pięknie wolnego nad poprzeczkę. Gra zaczyna się coraz bardziej przewagą Hiszpanji. Austrja broni się rozpaczliwie. W 40 min. udaje się Horwathowi „for" na Wiesera, jednak Zamorra wybiegiem broni. Do pauzy gniecie Hiszpanja.

Po pauzie zmienia się obraz całkowicie. Austrja, grająca z wściekłością gniecie. Hiszpanie bronią się coraz ordynarniej. Co chwilę ktoś leży. Hiszpanie od czasu do czasu przychodzą do głosu. Austrja wraca jednak pod bramkę Hiszpanji. Zamorra gra w polu, aż nawet za polem karnem. W 9 min. solo Cuttego przynosi korner. Cała drużyna Hiszpanów skupia się pod swą bramką. W 18 min. zderza się Wieser, Horwath i Zamora. Sędzia gwiżdże i daje karny, za co, chyba on sam wie. Sprawiedliwość jednak nie dała się „wykiwać". Wessely strzela słabo i Zamorra chwyta. Hiszpanie cofają Pierrę do pomocy. Po wykluczeniu l. pomocnika grają hiszpanie nawet w 3-ch w ataku. To też Austrja siedzi pod bramką Hiszpanów. Zamora dokazuje cudów swemi pięściami. Mimo przewagi Austrja nie może wyrównać. Hiszpanja wygrywa niezasłużenie. 0 : 0 byłoby sluszniejszem.

* * *

Sędzia Cejnar dobry. Publiczności 70.000 „tylko", gdyż policja zamknęła bramy, tak, że nawet publiczność z biletami nie mogła dostać się na boisko.

* * *

Bankiet zgromadził około 100 osób. Szereg mów, nacechowanych prawdziwą serdecznością, zwróconych pod adresem KZOPN., wyrażał swe nadzwyczajne zadowolenie z przyjęcia, jakie zgotowano drużynie wiedeńskiej w Krakowie.

* * *

Do zawodów tych jeszcze powrócimy.

Z KRAJU I ZAGRANICY

Górny Śląsk odczuwa sympatję do Łodzi. Dwa robotnicze okręgi „mają się ku sobie". Pomimo tak ciężkiej, a tak niezasłużonej porażki, jaką Ślązacy ponieśli w Łodzi, nie czują urazy do grodu kominowego. Owszem istnieje zamiar ufundowania pucharu na te zawody.

* * *

Rzadko rezultat był takim niezasłużonym wskaźnikiem stosunku sił, jak wygrana Łodzi z G. Śląskiem 8:2. Łodzi należało się słusznie zwycięstwo, już za samą przewagę taktyczną, a Ślązacy winni byli przegrać, gdyż obrońcy ich byli wprost skandaliczni, ale różnica sześciu bramek jest krzywdzącą.

* * *

Łódź ma w rozgrywkach międzyokręgowych szczęście. Trzy ostatnie mecze wygrała. Szczególnie cenne jest zwycięstwo nad Poznaniem w Poznaniu. Wobec tego przeboleć można przegraną w Katowicach.

Reprezentacja Krakowa przeciw Wiedniowi nie cieszyła się zaufaniem ogółu. Krytykowano, zwłaszcza po meczu próbnym, wstawienie Pychowskiego, Chruścińskiego, Czulaka i Reymana. Faktem jest, że na zawodach tych grali bardzo słabo.

* * *

A na składzie i grze teamu krakowskiego zależy względnie powinno zależeć całemu polskiemu sportowi. Mamy bowiem sposobność wykazania swego poziomu na międzynarodowym terenie wobec nieprzeliczonych tłumów i reprezentantów sportu, całego świata.

* * *

Można więc przynajmniej w części zrehabilitować się za rezultat w Pradze. Dobra gra i dobry wynik w Wiedniu są więcej warte dla podniesienia naszej opinji niż najpiękniejsze zwycięstwa w Helsingforsie, czy Konstantynopolu.

* * *

Synowiec będzie miał moc kłopotu z ustawieniem drużyny do Turcji. Ma zamało napastników. Czulak i Reyman III nie wchodzą w rachubę. Nie zaszkodziłoby też wzmocnić środek pomocy. O ile więc Kuchar będzie grać środkowego pomocnika, to Synowiec ma do dyspozycji tylko Janczyka na lewego łącznika i Słoneckiego, o ile go będzie chciał wstawić na prawego łącznika. Trudna decyzja...

* * *

Walki w łonie „Jutrzenki" nie ustały. Coprawda nie dochodzi do walki wręcz, ale za to języki i pióra w robocie. Jak się to skończy nie wiadomo. Jedno tylko jest jasne. Jakkolwiek się skończy, to ucierpi na tem „Jutrzenka". Stanowczo, pomimo, że zwycięzcy powiedzą, że to nieprawda.

W każdym razie obie partje, bo są dwie partje, uciekły się do walki w prasie codziennej, dając czytelnikom tejże, nie interesującym się sprawami sportu, lub też wrogo do sportu się odnoszącym, piękny obraz tarć w ruchu sportowym. Doskonała propaganda, nieprawdaż??

* * *

Aha! Słychać już głosy, opowiadające się za fuzją Jutrzenki z Makkabi. — Obu klubom do zastanowienia się.

Nawiasem wspomniawszy, to wypracowania prasowe w szczegółach nie zawsze ściśle liczą się z rzeczywistością. Ale to drobna okoliczność, gdy chodzi o pognębienie przeciwnika.

Nie wiadomo, kto się bardziej cieszył ze zwycięstwa Hiszpanji w Wiedniu. Sami Hiszpanie, czy też skarbnik związku węgierskiego? Drużyna hiszpańska gra bowiem w nadchodzącą niedzielę w Budapeszcie, a jej zwycięstwo wiedeńskie oznacza conajmniej kilka tysięcy osób na zawodach w Budapeszcie więcej.

* * *

Austrji nie udał się rewanż za porażkę poniesioną w ubiegłym roku w Barcelonie w stosunku 2:1. Pozostaje jej słaba pociecha, że drużyna austrjacka miała przewagę techniczną.

* * *

I znowu „amatorzy“ pobili zawodowców. Czy jednak prawdziwi amatorzy będą dumni ze swych kolegów hiszpańskich to inna rzecz.

* * *

Sędziowie jednak grają! Podobno mecz Łódź — Kraków odbędzie się 4 października w Łodzi. Nie ulega wątpliwości, że po tych zawodach podniesie się klasa sędziowska niebywale.

* * *

Krakowski drugoklasowy klub „Garbarnia“ ma rozegrać w najbliższym czasie zawody z drużyną banku „Creditanstalt“ z Wiednia, w Krakowie i rewanż w Wiedniu, przyczem koszta ponoszą krakowianie. Niezawodnie istnieje pewien związek pomiędzy krakowską Garbarnią, a wiedeńskim instytutem finansowym! Ale konieczność rozegrania tych zawodów jest conajmniej problematyczna. Za te pieniądze można by mieć już co innego.

Spotkania międzyokręgowe przybrały formę epidemji. Gra Lwów — Kraków, Śląsk — Łódź, Łódź — Poznań, Lwów — Warszawa itd. itd. Z jednej strony cierpią na tem kluby, z drugiej jednak zyskuje na tem sport polski. Różne i terytorjalnie odległe okręgi poznają wzajemnie swe siły, wady i zalety.

* * *

Olbrzymią senzację stanowił mecz Warszawa — Lwów w Warszawie. Co do wyniku panowała ogólnie zgodna opinja: lekkie zwycięstwo Lwowa. Tymczasem o mało Warszawa nie odniosła zwycięstwa. Gdyby rzuty karne strzelano w stolicy pewniej, Lwów byłby przeżył jeszcze większe rozczarowanie.

Mecze Lwów — Warszawa i Lwów — Kraków potwierdzają zdanie, że Pogoń zdobyła wprawdzie słusznie mistrzostwo, gdyż na wiosnę była lepsza niż inne drużyny polskie, lecz, że Kraków i Warszawa grają albo lepiej, albo nie gorzej od Lwowa.

Grać i wygrać na dwu frontach, to dla Związku okręgowego niezmiernie miło. Ale lepiej nie ryzykować. Bo jedna nierozstrzygnięta i jedna przegrana wcale zaszczytu nie przynoszą. Poco narażać sport okręgu, czy miasta, na niepotrzebne porażki.

Warszawski Związek Okręgowy zgoła nie miał podstaw do lekceważenia Wilna. Drużyny warszawskie nie odnosiły w Wilnie takich sukcesów, któreby uprawniały Warszawę do wysyłania tam drugiego składu. Klęska poniesiona w Wilnie powinna być dla stolicy nauczką, aby albo nie grać w Wilnie, lub też wystawiać najlepszy skład.

Francuski Związek tennisowy oprócz pięknych wyników sportowych o jakich donosimy na innem miejscu, odniósł także i wspaniały sukces finansowy. Gry ostatnie o puhar Davisa cieszyły się bowiem tak wspaniałą frekwencją, że dochody wstępów, których połowę bierze Związek francuski, wyniosły kilkaset tysięcy franków, tak, że kasa związkowa zyskuje wspaniały fundusz na dalsze wyprawy zagraniczne. Niesprawiedliwość losu jest aż nadto widoczna. Drużyna australijska, zajmująca trzecie miejsce, bezwarunkowo równie doskonała jak francuska, poniosła równie wielkie albo może i większe wydatki, nie może w przyszłym sezonie wziąść udziału z braku funduszów w rozgrywkach puharowych!

* * *

Ostatnie „Criterium des As“ wyścig rowerowy za prowadzeniem tandemów, rozgrywany na wspaniałych drogach parku w Longchamps, zakończył się fatalną pomyłką. Sędziowie mierzący czas pomylili się o jedno okrążenie, (każde bowiem okrążenie cztero kilometrowe kończono sprintem) i ustalili klasyfikację Martin, Van Hevel i Souchard na trzeciem miejscu. Publiczność manifestowała na rzecz swego ulubieńca Soucharda mistrza Francji, i wśród okropnego zamieszania, przejechano jeszcze ostatnie okrążenie, w którem udało sieę Souchardowi zdystansować Martina o 100 m. Ostatecznie zatrzymano klasyfikację oficjalną po 96 km. Podnieść należy, że przeciętna szybkość wyścigu wynosiła 47 km. na godzinę!

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

ARSZAWA.

Pogoń — Makkabi 8 : 1 (4 : 0)

Wynik wprost senzacyjny. Biorąc pod uwagę ostatnie zaszczytne wyniki Makkabi z A klasowemi klubami, nie można nie dziwić się. Liczono na wygraną Makkabi, w każdym razie nawet sama Pogoń nie marzyła o takim wyniku. Gra przez cały czas otwarta pod znakiem przewagi wojskowych.

Legja II — Warszawianka 1 : 2 (0 : 1).

Gra równa. Bramkę dla Legji zdobył Grabarz, dla Warszawianki obie Braun. Sędziował p. Plutyński.

Polonja II — Warszawianka II 3 : 2.

Varsovia II — Makkabi 2 : 5.

Rezerwa B-klasowej Makkabi okazała się lepszą od rezerwy Varsovii i z łatwością pokonała ją w stosunku 5 : 2.

Legja II — Barkochba II 5 : 0 (1 : 0).

Do przerwy broni się dzielnie Barkochba, po przerwie ulega lepszej Legji. Bramki zdobyli: Leppe 3 i Kowalski 2. Sędziował p. Łańko.

Legja — Barkochba 4 : 2.

Nowe ustawienie linji napadu. Na środku napadu grał tym razem Kreszowski, zamiast Żmudy. Na prawem skrzydle po kilkumiesięcznej przerwie grał znowu Mielech. W najbliższym czasie na lewym łączniku będzie grał Ciszewski (Cracovia), wtedy Legja będzie miała naprawdę napad pierwszorzędny. Pomoc dzisiejsza Wójcik, Śliwa i Amirowicz, to najlepsza pomoc w stolicy. Najsłabszą częścią drużyny będą nadal obrońcy. Akimow przy dobrych obrońcach gra pewnie, przy obecnych zbyt często denerwuje się.

Gra, aczkolwiek była pod znakiem dużej przewagi Legji, pozostawiała wiele do życzenia. Legja nie wyzyskała szeregu dogodnych sytuacji. Barkochba nie tylko broniła się, ale też często zagrażała bramce gospodarzy. Sędziował p. Plutyński.

Varsovia I — Makkabi I 1 : 2 (0 : 2).

Jakoś w ostatnich czasach nie wiedzie się Varsovii. Poziom gry całej drużyny obniżył się znacznie. W sobotnich zawodach uległa ambitnie grającej B-klasowej Makkabi. Makkabi pokazała grę ładną i do przerwy strzeliła 2 bramki. Po przerwie honorowy punkt zdobywa Varsovia. Były szanse do wyrównania, ale słabo grający napad zawiódł.

WKS. Pogoń — Polonja II 2 : 1 (1 : 0).

Pewne zwycięstwo nad rezerwą Polonji odnosi coraz to lepiej grająca Pogoń.

Niedziela 27 września 1925.

Legja II — Orkan II 5 : 0 (2 : 0).

Po ładnej grze zwycięża pewnie Legja II swego przeciwnika.

Legja I — Orkan I 2 : 5 (0 : 2).

Legja wyszła na „pewniaka“, przekonała się jednak, że trzeba popracować, aby uzyskać zwycięstwo. Orkan grał w tych zawodach dobrze, a przedewszystkiem skutecznie. Sędziował p. Dudryk.

Polonja — Warszawianka 0 : 2 (0 : 1).

Do zawodów tych drużyny wystąpiły w następujących składach. Polonja: Laskowski, Czyżewski, Czajkowski, Szmit, Loth I, Hamburger, Bułanow I, Tupalski, Grabowski, Emchowicz i Krygier. Warszawianka: Domański, Redlich, Zwierz, Krótkiewski, Ordon, Putzman, Hahn, Luksemburg II, Luksemburg I, Szenajch i Jung.

Polonja tylko bez Bułanowa i Grossa. Warszawianka miała swój świetny dzień i przez cały czas górowała nad Polonją. W ostatnim kwadransie dopiero Polonja pokazała, co umie, jednak to nie wpłynęło na wynik. Najlepiej grał Domański. Bronił pewnie, orjentował się w każdej sytuacji. Obrońcy Warszawianki bardzo dobrzy. Pomoc dobra, wyróżniał się Putzman. Napad miał „ciąg“ na bramkę. Prawa strona lepsza od lewej. — W Polonji bardzo dobrze grała obrona, a to samo można powiedzieć o pomocy. W napadzie wyróżniali się Tupalski i Emchowicz.

Gra była prowadzona w b. żywem tempie od początku do końca. O przewadze którejś z drużyn mówić nie można. W 27 min. Luksemburg przebija się i strzela bramkę. Zaraz po przerwie strzela Szenajch drugiego gola. Polonja atakowała również, ale wszystkie strzały — z tych bardzo ładne Tupalskiego i Emchowicza — znalazły się w rękach Domańskiego. Ataki Polonji pod koniec gry nie przyniosły żadnego rezultatu. Sędziował p. Grabowski.

Ziemiańska — Loursa 2 : 1.

Mecz ten humorystyczny rozegrali bywalcy Ziemiańskiej i Loursa. Z jednej i drugiej strony grali aktorzy warszawscy, członkowie WOZPN-u i kibice. — Ponieważ w jednej jak i drugiej drużynie grali dawni gracze, to też zawody te były mniej humorystyczne i stały na poziomie drużyn B-klasowych.

ŁÓDŹ.

27 września 1925.

Turyści — GMS. 5 : 4 (1 : 1).

Turyści bez obu Kubików, Frydmana i Kahla, G. M. S. z Neujahrem w obronie i rezerwą na środku ataku. Gra prowadzona cały czas wprost w morderczym tempie i ambitnie przez obie strony. Szereg interesujących „mentlików“ podbramkowych likwidowali bramkarze i obrony obu przeciwników, przyczem u fjoletowych zasługuje na wyróżnienie swą brawurową grą Michalski. Jedynie dzięki niemu Turyści nie opuścili boiska jako pokonani. Sekundował mu dzielnie Weiss, który w gorących momentach był wszędzie pod bramką. W GMS. najlepszym był Wagnowski, który grając chwilowo w obronie, wykazał swe niepospolite walory. Pomoc jednych i drugich stała na wysokości zadania; czarnych jednak więcej defenzywna. W ataku fioletowych brakło zgrania, choć ciąg na bramkę prawej strony przewyższał lewej strony. Wybijał się na pierwszy plan Błaszczyński, który z prawego skrzydła bił dwa gole. Słabymi byli łącznicy: Walkowski i Kulawiak. W ataku czarnych nader słaby Raettig i mało produktywny, choć pracowity i ruchliwy Podlaski. Mimo niepewnej pogody zebrało się około 300 osób, aby przyjrzeć się rewanżowym zawodom. I tym razem GMS. poniósł nieznaczną, acz niezasłużoną porażkę. Czarni byli częściej na froncie, atakowali zawzięciej, byli groźniejszymi pod bramką, niż fioletowi. Już w pierwszych minutach gry GMS. usadawia się na polu przeciwników, lecz brak pewnych strzałów uniemożliwia im uwidocznić cyfrowo przewagę. Turyści atakują rzadziej, lecz w 25 min. prowadzą ze strzału Kulawiaka. W 7 min. potem GMS. ze strzału środkowego napastnika wyrównuje. Po pauzie gra zażarta i chwilami faul. Bramki sypią się obficie. GMS. bije jeszcze trzy: dwie przez Skora i jedną przez środkowego napastnika i pod koniec grają w dziesiątkę. Turyści biją 4 gole: dwa przez Błaszczyńskiego i jeden przez Hermanna. Ostatni goi pada z rzutu karnego za niepotrzebny faul Boema i przypieczętowuje zwycięstwo A-klasowych na B-klasowymi. Zawody powyższe były jaskrawym przykładem „nowych“ zawodów po wprowadzeniu zmienionych przepisów o „spalonym“. A więc: zanik kombinacji, ostra i przebojowa gra. Więcej siły fizycznej i biegów, a mniej techniki i zmysłu kombinacyjnego. Rogów 7 : 2 dla czarnych. Sędzia p. Marczewski zwracał za mało uwagi na grę faul, pozatem dobry.

Turyści III — GMS. II 3 : 1 (2 : 0).

ŁKS. — PTC. 5 : 0.

ŁKS. wystąpił z 7 graczami z I-ej drużyny i pokazał zajmującą grę. PTC. zaś przeciwstawił ambicję i zapał, nadrabiając w ten sposób swe braki techniczne. Gra prowadzona w dość żywem tempie i fair, obfitowała w wiele ciekawych momentów, to też publiczność była w zupełności z zawodów zadowoloną. Widoczną była niewątpliwie przewaga ŁKS-u, a mimo to kilkakrotnie gospodarze stwarzali niebezpieczne sytuacje pod bramką gości; brak decyzji do strzału nie pozwolił uzyskać białym honorowego punktu. Czerwoni zbytnio się nie wysilali, atak dużo oddawał strzałów na bramkę i tylko dzięki niecelności strzałów a przedewszystkiem brawurowej grze bramkarza Kotlickiego, miejscowi wyszli tylko z taką przegraną. Z PTC. wyróżnić należy Jędrysiaka, który skutecznie rozbijał ataki gości i wyjaśnił wiele krytycznych momentów; w pomocy pracował intensywnie Würgler i Jakubowski, w ataku Lubowski i Kalinowski, chociaż cały atak grał zbyt nerwowo, wskutek czego dobrze zapoczątkowane posunięcia kończyły się na niczem. Z ŁKS. wymienić wypada obronę (Cyll i Kowalczyk); Fiszer miał zaledwie dwa strzały; pomoc współdziałała należycie z atakiem; Stollenwerk niezdecydowany, Mikołajczyk zepsuł kilka ładnych pozycji, reszta ataku zadowoliła. Publiczności 300 osób. Sędzia p. Bira.

PTC. II — Burza II 4 : 0 (1 : 0).

KOLARSTWO.

S. S. Union urządził z okazji Zjazdu Polskich Towarzystw Kolarskich w Łodzi w dniu 27 bm. bieg o „Naramiennik Polski Torowy 1925“ na przestrzeni 100 km. w 250 okrążeń toru. — Regulamin biegu: 1) Rozgrywka z 10-ma finiszami, tj. każde 10 km. finisz. 2) Rozgrywka na punkty, przyczem przy każdym finiszu otrzymuje pierwszy 6 pkt., drugi 5 pkt., trzeci 4 pkt., czwarty 3 pkt. i piąty 2 pkt., pozostali po jednym punkcie. Zwycięscą zostaje zawodnik, który otrzymał największą ilość punktów, o ile żaden z zawodników nie wyprzedził go w okrążeniach. 3) Zawodnik, który jako pierwszy najwięcej razy przekroczy taśmę, otrzymuje żeton za prowadzenie. Do tego biegu zgłosiły zawodników: TC. Warszawa, SS. Unjon, TWC., „Resursa“, „Szturm“, „Rapid“ oraz Pabj. Tow. Cykl. — ogółem 22, startowało 20.

I finisz (10 km.) 1) Szmidt, 2) O. Miller, 3) Placek, 4) Oksiutycz, 5) Zerbe; czas 16,49 s.

II finisz (20 km.) 1) Szmidt, 2) O. Miller, 3) Zybert, 4) Oksiutycz, 5) Placek; czas 33,38²/₅ s.

Odpada Materski z Warszawy z powodu pęknięcia kiszki.

III finisz (30 km.) 1) Szmidt, 2) O. Miller, 3) Abel, 4) Zybert, 5) Oksiutycz: czas 50,18 m.

IV finisz (40 km.) 1) Szmidt, 2) O. Miller, 3) Oksiutycz, 4) Patzer, 5) Zubert; czas 1 godz. 6 m. 4 s.

Blau ulega wypadkowi, jednak kończy bieg.

V finisz (50 km.) 1) Zerbe (o całe okrążenie), 2) Oksiutycz, 3) Abel, 4) Blau, 5) O. Miller; czas 1 godz. 22 min. 46 sek.

Zerbe niespodziewanie wyrywa się i dzięki prowadzeniu przez Beka, uzyskuje całe okrążenie przed resztą zawodników.

VI finisz (60 km.) 1) Zerbe, 2) Szmidt, 3) O. Miller, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 1 godz. 38 min. 59 s.

Zerbego wziął Miller w brawurowym tempie, mimo to Zerbe finiszuje pierwszy.

VII finisz (70 km.) 1) Miller O., 2) Szmidt, 3) Zerbe, 4) Szenrok, 5) Oksiutycz: czas 1 g. 56 m. 2 s.

VIII finisz (80 km.) 1) Miller O., 2) Szmidt, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 2 g. 14 m. 9 s.

Oksiutycz zmęczony wycofuje się z biegu, mając 21 pkt. Materski po usunięciu defektu startuje nadal, uzyskując w 3 finiszach trzecie miejsce i trzyma się dzielnie prawie do końca, czego jednak Kol. Sędziów zgodnie z regulaminem nie bierze pod uwagę.

IX (90 km.) 1) Miller O., 2) Szmidt, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 2 g. 31 m. 47 s.

X (100 km.) 1) Miller O., 2) Szmidt, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas ogólny 2 g. 49 m. 1²/₅ s.

Wobec równości punktów, Miller i Szmidt rozgrywają mecz, z którego O. Miller SS. Union wychodzi zwycięsko, uzyskując tem samem „Naramiennik Polski Torowy 1925 r.“ i duży złoty żeton. Drugą nagrodę: mały złoty żeton otrzymał Szmidt SS. Union, trzecią: żeton srebrny pozłacany Zerbe z TS. Szturm, czwartą: żeton srebrny Gabrych TWC., piątą żeton srebrny Szenrok z Pabj. TC.

Nagrodę za prowadzenie: żeton srebrny, pozłacany Gabrych TWC. — Naramiennik i nagrody ofiarowane zostały przez SS. Union.

Pierwsza nagroda słusznie należy się O. Millerowi, który na długie dystanse jest bezkonkurencyjny i zwyciężył dzięki swej rutynie. Szmidt, liczący lat 18 jest dopiero od roku na torze i zapowiada się świetnie na krótkie dystanse.

Rokuje duże nadzieje Szenrok z PTC., który dziś poraz pierwszy stawał na torze; w biegach szosowych zajmuje zawsze poważne miejsca.

Czas odnowić prenumeratę za IV Kwartał

POZNAŃ.

Spotkanie reprezentacji piłkarskiej Poznania z Łodzią, należy zawsze do spotkań emocjonujących, a po przegranej osłabionej reprezentacji poznańskiej w Łodzi (3 : 2) miał się najsilniejszy garnitur grodu Przemysława zrehabilitować, lecz goście rozstrzygnęli na swoją korzyść, ponownie z wynikiem 3 : 2.

Przed sędzią p. Rząsą z Krakowa stają goście łódzcy w składzie: Pilc, Karasiak, Kubik, Wolfangel, Wieliszek, Friedman, Durka, Herbstreich, Lutowski, Jańczyk, Cichowski.

Poznań: Brzeziński, Olejniczak, Flieger, Wojciechowski, Kosicki, Spojda, Niziński, Sroka, Staliński, Przybysz, Szepe.

Po przerwie za Szepego wchodzi Dabert.

Gra w pierwszych pociągnięciach ma charakter jakby wywiadowczy, żadna z drużyn nie atakuje, dopiero w 8-ej minucie inicjatywa przechodzi w ręce miejscowych, którzy są w pierwszej połowie bardzo groźni, ataki ich paraliżuje przedewszystkiem obrona Łodzi. Do 25 min. był Poznań stale w ofensywie, po tym czasie gra się wyrównuje i Łodzianie kilkakrotnie odwiedzają pole gospodarzy. W jednym z ataków pada w 30 minucie pierwsza bramka dla Łodzi, strzelona w sam róg. Interwencja Brzezińskiego była spóźniona i przytem za powolna. Środek i szybki atak miejscowych już nacierał na świątynię gości, którzy bronią się zaciekle, nie mogą jednak przeszkodzić zdobyciu bramki wyrównującej przez Przybysza, strzelonej wyrafinowanie tuż obok Pilca. Oklaski nagradzają ten sukces. Kilka chwil dalszych zmagań i następuje przerwa.

Druga połowa była równiejsza, w której goście okazali się nagół groźniejsi. Atak miejscowych przeprowadzony lewą stroną, krótko po rozpoczęciu, przynosi prowadzenie Poznaniowi przez szybkiego Stalińskiego, była to, jak się okazało, ostatnia bramka dla barw Poznania. Twarda drużyna łodzian pracuje nader ambitnie, co nie zawsze można zauważyć u kilku graczy miejscowych. Najlepszy z gości, Karasiak z obrony przechodzi „solo" przez całe tyły miejscowych i pakuje wyrównującą bramkę, co wprowadza drużynę miejscowych w zamięszanie, a reprezentację grodu kominowego pobudza do intenzywniejszej gry. Więcej na froncie są biali (Łódź), szereg w tym okresie groźnych strzałów Herbstreicha, broni doskonale Brzeziński. Ataki miejscowych załamują się na obronie Łodzian, w której Karasiak specjalnie trzymał Stalińskiego. Prawa strona Łodzian, podprowadza piłkę pod bramkę poznańską, i Herbstreich decyduje o przegranej Poznania, pakuje zwycięski punkt dla swych barw. Poznań za wszelką cenę chce wynik polepszyć, lecz wszystko bezskutecznie, tyły gości niweczą wszystko i w kilka minut później kończy sędzia ciekawy mecz, a Poznań po raz drugi schodzi pokonany z boiska, tym razem o tyle gorzej, bo grał najlepszy garnitur i na własnym boisku.

Z graczy gości najlepszy Karasiak, nie ustępował mu wiele Kubik. Pilc zadowolił, zresztą nie miał wiele groźnych strzałów. Pomoc bardzo pracowita, nie przetrzymywała tak długo piłki, jak pomoc poznańska. Atak był zwinny, szybki i twardziej walczył o piłkę, aniżeli napastnicy miejscowi, wyróżnił się Herbstreich.

Brzeziński, ni zły ni dobry. Pierwszą bramkę winien był obronić. Obrona słaba, mało z bramkarzem współpracowała. Wykop Flieger i Olejniczak mają słaby, widać było poważną różnicę pomiędzy obroną gości, a miejscową. Olejniczak przytem podaje bardzo nicoblicalnie. W pomocy dobry Spojda i Wojciechowski. Kosicki za wiele kombinował, odbierano mu też piłki bardzo często. Atak robił co mógł, Sroka na środkowego się nie nadaje, także na miejscu łącznika nie spisał się. Dlaczego nie wstawiono Szmyta, który był nawet na boisku, a ma znacznie lepszą rutynę w takich spotkaniach, wie chyba W. G. i D. Staliński i Niziński byli najżywsi z ataku, lecz wszyscy za miękko walczyli o piłkę.

Gra poznańskiej drużyny była ładniejsza dla oka, kombinacyjnie lepsza, lecz mało skuteczna w przeciwstawieniu do drużyny łódzkiej, która walczyła z większą wolą o zwycięstwo. Publiczności około 2 tysiące. Sędzia p. Rząsa bez zarzutu.

* * *

W walce o tytuł mistrza w dziesięcioboju, zdobył takowy Adamczak z AZS. Poznańskiego, drugi Wasiak z Polonji, trzeci Urbaniak z Warty. (Sprawozdanie w następnym numerze).

GÓRNY ŚLĄSK.

26 września 1921.

Policyjny KS. Katowice — Policyjny KS. Świętochłowice 7 : 1.

Łatwe zwycięstwo odnieśli Katowiczanie nad jeszcze bardzo słabym bratnim klubem. Na specjalne wyróżnienie zasługują bramkarz Katowiczan, któremu kapitan związkowy powierzy honor bronienia naszych barw przeciw niemieckiemu Średniemu Śląskowi i środkowy napastnik.

Walki o puhar prezesa GZOPN. p. Fliegera.

* * *

27 września 1925.

Kolejowy KS. Katowice — KS. Diana Katowice 5 : 3 (0 : 2).

Typowa walka o puhar, z której Kolejarze po prawdziwie rycerskiej walce wyszli zwycięsko. Gra sama stała na bardzo niskim poziomie, natomiast była prowadzona od początku do końca w szalonym tempie. Do przerwy była Diana bezwzględnie lepsza, co wyraziła dwoma zdobytemi bramkami; po przerwie obraz gry się zmienił na korzyść Kolejarzy. Sędziował bardzo dobrze p. Matysek.

KS. Pogoń Nowy Bytom — KS. Pogoń Katowice 2 : 8 (0 : 5).

I. FC. Katowice — KS. Naprzód Katowice 3 : 1 (1:1).

Amatorski KS. Król. Huta — KS. Rozdzień Szopienice 5 : 3 (2 : 1).

KS. Ruch Wielkie Hajduki — KS. Śląsk Siemianowice 3 : 2 (1 : 1).

KS. Orzeł Wełnowiec — KS. Mysłowice 06 5:3 (2:2).

KS. Iskra Siemianowice — KS. Kresy Król. Huta 4:3.

Orkan Wielkia Dąbrówka — Katowice 06 0 : 9 (0:5).

KS. Mikołów Naprzód — KS. Wełnowiec 25 11:0 (5:0).

PALANT.

Zawody o mistrzostwo Górnego Śląska w palancie dały następujące wyniki:

KS. Ruda Gotarkowska Góra — KS. Jaskółka Piekary 113 : 84.

—S. Gotarkowska Góra — KS. Jaskółka Piekary Rudne 78 : 74.

KS. Ruda Gotarkowska Góra — KS. Polonia Janów 56 : 99.

KS. Jaskółka Piekary Rudne — KS. Naprzód Nowa Wieś 47 : 99.

KS. Ruda Gotarkowska Góra — Naprzód Nowa Wieś 44 : 75.

KS. Polonia Janów — KS. Jaskółka Piekary Rudne 88 : 43.

Mistrzostwo zdobyła drużyna KS. Polonji Janów z 6 punktami, dalsze miejsca zajęli: II: KS. Naprzód Nowa Wieś, III: KS. Ruda Gotarkowska Góra, IV: KS Jaskółka Piekary Rudne.

* * *

Dnia 4 października obchodzić będzie Kolejowy KS. uroczystość poświęcenia własnego boiska sportowego. Program uroczystości bardzo bogaty. Gościem Kolejowego KS. będzie Wisła Krakowska.

WILNO.

Wilno — Warszawa 3 : 1 (3 : 1).

Spotkanie drużyn reprezentacyjnych, miast Wilna i Warszawy, ściągnęło na boisko 6 pp. Leg. dawno już niewidzianą ilość publiczności, bo z górą 3.000 osób. Jak na nasze stosunki, to bardzo dużo. Zainteresowanie zawodami bardzo duże, tembardziej, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że 4-ry najlepsze drużyny stolicy, a więc Polonja, Warszawianka, Legja i Varsovia w spotkaniach z drużynami wileńskiemi w roku bieżącym wszystkie schodziły z placu pokonane. Nic więc dziwnego, gdy w prasie codziennej ukazała się wiadomość, że Warszawa idąc wzorem miast Krakowa i Lwowa, gra równocześnie na dwa fronty w Warszawie ze Lwowem — do Wilna wysyłając drugi garnitur, spodziewano się ogólnie wysokiej porażki słabszych reprezentantów Warszawy, między którymi widzieliśmy zaledwie tylko kilku graczy Legji i Warszawianki. Gdyby nie to, że drużyna 1 pp. Leg. grała w tym dniu w Warszawie o mistrzostwo WP. i nieobecność kilku najlepszych graczy Wilji, który wyjechali do Warszawy na zawody wojskowo-sportowe, Wilno wystawiając właściwą reprezentację, uzyskałoby napewno wysokocyfrowe zwycięstwo. Grę rozpoczyna Warszawa i zaraz na wstępie ma możność do uzyskania punktu, mając pozycję bardzo dogodną do strzału, którą marnuje lewy łącznik gości. Gra otwarta, tempo silne, goście grają lewem skrzydłem, jednakże nie stwarzają groźnych sytuacji. Piłkę czasami ładnie przeprowadzają do pola karnego, poza które rzadko przechodzą, gdyż dobrze w tym dniu usposobiona obrona Kotlarski-Grabowiecki J. likwiduje ataki Warszawiaków. U wilnian zgrania w ataku niema, tak, że grała tylko trójka od prawego skrzydła. Pierwszą bramkę strzela dla Wilna z pięknego przeboju Grabowiecki St. Goście zrywają się do ataku, lecz bezskuteczne ich wysiłki. Wilno przeprowadza bardzo niebezpieczne ataki, szczególnie groźne są wypady prawoskrzydłowego Grabowieckiego, które likwiduje Akimow. Dwukrotnie bardzo ładnie wystawiony przez Szaleta-Nikołajew strzela dwie następne bramki dla Wilna. Gościom udaje się zdobyć honorowego gola z winy bramkarza, wypuszczoną z rąk piłkę przez Nowaka pakuje do bramki Krawuś. Wynik 3 : 1 jaki był do pauzy, do końca gry nie uległ zmianie, mimo wysiłków obu stron. Warszawiacy dokładali wszelkich starań, by uzyskać lepszy wynik. Przeprowadzają pod koniec gry kilka ładnych ataków, zakończonych silnemi, bardzo niebezpiecznemi strzałami, które przytomnie bronił Nowak. Z gości na wyróżnienie zasługują Akimow, Luksemburg I i II, Jung i Krawuś. Z miejscowych najlepszy był Nowak. Szaler, Nikołajew. Grabowiecki — obaj obrońcy, reszta zupełnie słaba. Rogów 6 : 5 dla Wilna. Sędziował p. Ryszanek.

LWÓW.

TENIS.

Turniej okręgowy LKT. zakończył się zwycięstwem Kuchara W. w grze pojedyńczej i pary Groblewska — Stahl w doublu mieszanym.

Zawody między Klubem Tenisowym 1924 a Lechją, zakończyły się znacznem zwycięstwem pierwszego w stosunku 24 : 9.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody młodzików.

W ciągu zeszłego tygodnia Czarni urządzili lekkoatletyczne zawody młodzików, które przyniosły wcale piękne rezultaty. Wystarczy powiedzieć, że wyniki biegów na 100 m., 400 m. i skoki w dal są lepsze niż na mistrzostwach okręgowych. Imprezie należy przyklasnąć, a organizatorom wyrazić wdzięczność, gdyż tylko usilna praca może podźwignąć tak bardzo podupadłą u nas lekką atletykę. Wyniki brzmią:

Bieg 100 m.: (finał): 1) Oświęcimski (Czarni) 11.4, 2) Stećkow (Czarni) 11.8, 3) Szeliński (Czarni) 12.

Bieg 400 m.: 1) Gawenda (AZS.) 51,1, 2) Stećkow (Czarni) 58.9, 3) Rożka (AZS.).

Bieg 1500 m.: 1) Boski (AZS.) 4.44, 2) Bernaś (AZS.), 3) Szpak (AZS.).

Skok w dal: 1) Oświęcimski (Czarni) 5.95, 2) Wajda (Lechja) 5.45, 3) Szeliński (Czarni) 5.38.

Skok wzwyż: 1) Tott (AZS.) 1.48, 2) Antonowicz (AZS.) 1.43, 3) Gętwicki (Lechja) 1.43.

Rzut kulą: 1) Szeliński (Czarni) 9,44, 2) Zachajkiewicz (Sokół II) 8,89, 3) Antonowicz (AZS.) 8.47.

Rzut dyskiem: 1) Szeliński (Czarni) 27,30, 2) Gawenda (AZS.) 26,47, 3) Schmuck (AZS.) 25,16.

Niedziela 27 wrześnie 1925.

Pogoń — Czarni 5 : 1 (2 : 1).

Trudno nie zacząć sprawozdania od tradycją już utartych: „clou sezonu", „derby piłkarskie Lwowa" „atrakcja" i t. d. Tak się niestety jednak u nas składa, że wszystkie te nadzwyczajności rozdmuchane do maximum przez wojującą prasę, oczekiwane z napręźeniem przez wojujących zwolenników obu przeciwników, z chwilą, gdy prawdziwa akcja wojenna ma się zacząć na zielonej murawie pryskają i wypadają szaro i nudno. Stara to prawda, że walka o punkty nie dostarczy nigdy takiej gry, jak spotkanie przyjacielskie i tym razem okazała się w całej pełni. Pomijając bowiem nienajlepszą formę drużyn, które starły się na boisku Czarnych, stwierdzić trzeba, że match z małemi wyjątkami był nudny. Najpierw granie na czas przez prowadzących Czarnych — potem brak orjentacji i zrozumienia się u ofenzywy Pogoni stanowił dla bezstronnego widza gzółe niepożądany widok. Natomiast zwolennicy klubów mieli prawdziwe święto. Mogli się wykrzyczeć do syta i poraz pierwszy w Polsce wyładować nagromadzoną energję w sposób „zachodni". Oto referent sportowy pewnej gazety miejscowej wpadł na pomysł rozdawania widzom chorągiewek o barwach obu walczących drużyn. Chorągiewkami temi demonstrowano, jak było w planie oznaki zadowolenia i jak nie było w planie — niezadowolenia. Dlatego na przyszłość wypada wyrazić życzenie, by owe chorągiewki zawsze były zrobione z tak nietrwałego i lekkiego materjału, jak i tym razem. W przeciwnym bowiem razie demonstracje będą mniej miłe dla oka a niemiłe dla skóry. W każdym razie nowości tej należy przyklasnąć. Wracajmy jednak do rzeczy istotnej.

Czarni przegrali zasłużenie. Grali zrazu ładnie, kombinowali sprytnie i przyzimenie, lecz w miarę upływu czasu, odpływała cała umiejętność bezpowrotnie, a w ostatnim kwadransie przedstawiali pożałowania godny widok. Ale wielką niesprawiedliwością byłoby, gdyby się nie podniosło nadspodziewanie ofiarnej gry Drapały na bramce, technicznie już wysokiej Kmicińskiego i doskonale zapowiadającego się Szwedowskiego na prawej pomocy. Napad zaś z wyjątkiem słabego od początku Harasymowicza, grał równomiernie i razem z resztą drużyny coraz bardziej zawodził. Niedzielni zwycięscy Czarnych, a mistrz Polski z przed kilku miesięcy, to duża różnica. Jedynie obrona Olearczyk-Giebartowski stoi na dawnym poziomie. Natomiast wielki Görlitz umie przepuścić łatwą piłkę, pomoc, w której solidnym jest tylko Gulicz, nie umie współdziałać z napadem (Hanke braki nadrabia grą faul), lewa strona napadu w końcu zupełnie nie „chodzi". Natomiast w najlepszej kondycji jest Słonecki jedyny, rozumiejący korzyści nowej reguły o spalonym, szybki i doskonale centrujący. Batsch i Wacek bardzo pracowici, rozumieją się, lecz ich zdolność strzałowa razem z mitem o najlepszej trójce środkowej Polski, narazie zanikła.

Pogoń wystąpiła w pełnym składzie, Czarni bez Winnickiego i Müllera. Gospodarze zaczynają, atak ich wstrzymuje Hanke ręką, wolny, ładna kombinacja Sawki z Kopciem IV i Chmielowskim, po której ten ostatni strzela w 1 min. bramkę, zresztą do obrony. Od tej chwili gra przeważnie w okolicy bramki prowadzących, którzy bardzo nierozsądnie postanawiają grać na czas. Niesłychanej zaś ilości pozycji Pogoń nie wykorzystuje, zadowalając się rogami, których zbiera się pokaźna cyfra. Strzał za strzałem mniej lub bardziej udały. Wszystko łapie pewnie Drapała. Moment jeden jest godny wzmianki. Szabakiewicz przejeżdża trzech przeciwników, strzela, Drapała odbija, Szabakiewicz poprawia i Kmiciński na linji już ratuje niechybnego gola. Dopiero w 33 min. Wacek z centry Słoneckiego wyrównuje. Witkowski zawinia ręką na przedpolu karnem, a wolnego broni cała drużyna. Na minutę przed odgwizdaniem połowy, strzela z ciżby graczy Hanke i Pogoń prowadzi.

Już w 51 min. Wacek wyzyskuje karnego za rękę Hawlinga. W tym okresie Drapała wykonuje kilka przepięknych parad, a Czarni śmielej nacierają. Lecz w 70 min. Wacek z przeboju strzela czwartą bramkę, jedyną do obrony z puszczonych przez Drapałę. Dwa razy Görlitz skutecznie interwenjuje, poczem znowu Wacek piękną główką ustala rezultat. Mimo tych czterech przez siebie strzelony goli, nie wykazuje on tego dawnego armatniego wprost strzału. Na cztery minuty przed końcem sędzia usuwa Batscha za niestosowne odezwanie się z boiska, w ostatniej zaś chwili broni Drapała karnego, nie wykorzystanego przez Słoneckiego. Rogów 9 : 0 dla Pogoni. Z bardzo trudnego zadania wywiązał się p. Schargel zupełnie dobrze, mimo, że był za mało skrupulatny wobec licznych fauli. Chorągiewkowej publiczności około dwa i pół tysiąca.

Sobota, 26 września 1925.

Hasmonea — Lechja 1 : 1 (0 : 0).

Nadspodziewany sukces Lechji w walce o puhar LZOPN. Biało-niebiescy mieli przewagę, nie dającą efektu. W Lechji bardzo dobry Reif w obronie. Sędzia p. Zawiłkowski.

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Dnia 20 bm. odbyły się pierwsze wewnętrzne zawody pań KS. Cracovia. Jak na krótką początkową pracę startujące zawodniczki wykazały wcale dobre przygotowanie i niezłe wyniki ,gdyż z wyjątkiem 60 metr. pobiły wszystkie dotychczasowe rekordy krakowskie. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Wichurzanka, która się zapowiada na pierwszorzędną zawodniczkę.

Wyniki były następujące:

Skok w dal: 1) Wichurzanka 4.17, 2) „Jasna" 3,87, 3) Berhang II 3.30 m. — Rzut oszczepem: 1) Wichurzanka 18,50, poza konkursem 18.675, „Juno" 16.07. 3) Szczerbianka 11,15, poza konkursem Berhang I 13.945 m. — Bieg 60 m.: 1) „Jasna" 10 s., 2) Berhang II, 3) Martinówna. Poza konkursem Berhang II 9, 6 sek. — Pchnięcie kulą (5 kg.): 1) Wichurzanka 6,61, 2) „Juno" 5,72. 3) Szczerbianka 5.49 — Bieg 100 m.: 1) Wichurzanka 15 sek., 2) Berhang II 4 mtr. w tyle, 3) Martinówna. — Skok wzwyż: 1) „Jasna", 2) Berhang II, obydwie 1,09.

PŁYWANIE.

MIĘDZYKLUBOWE ZAWODY CRACOVII.

Słoneczna pogoda kilku ostatnich dni nie dawała spokoju krakowskim pływakom. Żal im było przejść w spoczynek bez oficjalnego pożegnania się z basenem i zwolennikami sportu pływackiego. Sekcja pływacka Cracovii podjęła się zorganizowania ostatnich zawodów sezonu. Program doraźny zestawiono z uwzględnieniem pory, treningu i... temperatury wody. Niezbyt obszerny, ale urozmaicony program przeprowadzono tak sprawnie, że nad podziw licznie zebrana publiczność była w zupełności zadowolona, żałując, że sezon już się kończy. Największe zainteresowanie obok skoków, budzi naturalnie mecz waterpolowy. Dwie kombinowane z klubów krakowskich drużyny grały wcale dobrze, ale pływacy przeciwnicy swe siły. W drugiej połowie mecz przerwano, bo więcej zawodników było na brzegu, niż w wodzie. Czasy uzyskane naturalnie słabe. W skokach podobał się Schönfeld w produkcjach z wieży Sieńkowski i maleńki Walz z trampoliny. Doskonale grał w piłkę wodną Trytko II. Schönfelda unieruchomił w zupełności pilnujący go świetnie Osiek.

Wyniki następujące:

50 y. dowol. juniorów: 1) Soldinger W. (Mak.) 38.3 sek., 2) Schreiber (J.) 41.6 s. — 3×50 y dowol. pań: 1) Jutrzenka I (Lachs. Binder, Schreiber O.) 2:27.3, 2) Jutrzenka II (Schreiber L., Majerczyk, Feilgut) 2.37,2, AZS. (Schreiber, Lubieńska. Nowak) 2.26,2. — 100 y grzbiet panów: 1) Schönfeld (J.) 1:23.2, 2) Smolka (Cr.) 1:26,2. — 100 y dowol. panów: 1) Sieńkowski (Cr.) 1:22.2, 2) Soldinger W. (M.) 1:25.7, 3) Klein (J.) 1:28.4. — 3×50 y pozyc. panów: 1) Jutrzenka (Klein, Schönfeld, Wachtel) 1:56,6), 2) Cracovia (Hubaczek, Smolka, Sieńkowski) 3.5 m. w tyle. 3) Makkabi 2:08,2. — Skoki popisowe: Sieńkowski (C.), Kalb (J.), Walc (C.), Bester I i Bester II (J.)). — Skoki popisowe z wieży Schönfeld (J.) — Team I (Rose, Osiek, Soldinger III, Klein, Soldinger II, Trytko II, Sieńkowski). Team II (Katz, Wachtel, Soldinger I, Wadler, Szajdakowski, Lewkowicz, Schönfeld) 5 : 2.

WIOŚLARSTWO.

Regaty Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie.

Trzecie wewnętrzne regaty Sekcji Wioślarskiej AZS. Kraków odbyły się dnia 20 września. W programie znajdowały się biegi czwórek, w tem specjalny bieg czwórek spacerowych nowicjuszy zorganizowany specjalnie dla nowej placówki wioślarstwa, a mianowicie Towarzystwa Koleżeńskiego Szkoły Rolniczej w Czernichowie. Publiczności, mimo braku jakiejkolwiek reklamy zebrało się stosunkowo dużo, tembardziej, że regatom, jako wewnętrznym, brakowało tej emulacji, jaka się znajduje przy regatach międzyklubowych. Jako pierwszy odbył się bieg czwórek półwyścigowych o nagrodę wędrowną wicepr. Związku p. Stanisława Fächera: po dwóch przedbiegach zakwalifikowały się do finału dwie osady, z których zwyciężyła osada: Hof Tadeusz, Kohlberger Tadeusz, Talewski Roman, Bogdanowicz Antoni, ster: Wł. Długoszewski w czasie: 3:46,2. Bieg czwórek nasadnich przyniósł zwycięstwo osadzie czernichowskiej: Kulczycki Kazimierz, Pokutyński Ludwik, Neusser Kazimierz, Renogrowicz Kazimierz, ster. Adamowski Ryszard, w czasie 4:25,2. Bieg czwórek młodzieży szkół średnich i nagrodę wędrowną prof. Ludwika Leszki wygrała osada: Król Stanisław, Fischer Józef, Górka Ryszard, Szczawiński Adam, ster. Wł. Długoszewski.

Jako ostatni rozegrano bieg czwórek wyścigowych: pierwsza przybyła do mety osada: Hof Tadeusz, Kohlberger Tadeusz, Talewski Roman, Bogdanowicz Antoni, ster. Długoszewski Włodzimierz, w czasie 4:29,4 druga osada: 4:31.

KOLARSTWO.

Zawody (wyścigi) kolarskie Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów odbyły się dnia 20 bm. na szosie wielickiej.

Biegów V.

Bieg I. 8 klm. 2 nagrody w żetonach. Startowało 5. Do mety przybyli: 1) Milewski Wład. 17 m. $^2/_5$ sek. 2) Mowczanowski Miecz. 17:54.

Bieg II. 15 klm. 3 nagrody w żetonach. Startowało 10. Przybyli: 1) Kurek Ludw. Klub Sp. Trzebinia 33:16$^4/_5$, 2) Zapiór Stan. Klub Cykl. i Mot. Wieliczka 33:47, 3) Piotrowicz „Cracovia" 35:56$^4/_5$.

Bieg III. 30 klm. Mistrzostwo KKC i M. 7 nagród (w tem dwie ofiarowane przez P. Lenartowicza członkom KKC. i M.) w żetonach. Przybyli: 1) Barzycki 58:45$^1/_5$, 2) Pawluszek 58:45$^2/_5$ 3) Maczek 61:24$^4/_5$.

Bieg IV. (niestowarzyszonych) 10 klm. 3 nagrody żetony. Przybyli: 1) Wroński Henryk 19:47$^3/_5$, 2) Pachel Wład. 19:54.$^1/_5$, 3) Ulrich Bronisław 19:60.

Bieg V. na 100 met. „powolny". Startowało 6. Przybył ostatni a zarazem jedyny do mety Blicharski Kazimierz (z Krakowa) z KKC i M. jadąc nadzwyczajnie.

Tytuł Mistrza KKC. i M. na rok 1925/26 uzyskał Barzycki.

Funkcje sędziów pełnili: Prezes Maternowski, Jamka., Weiss, Choczner, Dudnicki, oraz jako kontrolerzy pół metkowi pp. Gregorczyk, Würstel i Wincenciak. Starter p. Łaszkiewicz Tadeusz.

TENNIS.

Międzyklubowe zawody tennisowe AZS. — Cracovia.

Przedsiębiorcza, aczkolwiek młoda, bo wznawiająca po sześciu latach swą działalność sekcja tennisowa Cracovii wykazuje obecnie znaczną żywotność i dąży stale do podniesienia klasy swych zawodników. W tym celu urządza częste zawody międzyklubowe z silniejszemi i bardziej rutynowanemi sekcjami pokrewnych towarzystw. W tym miesiącu przypadły na ubiegłą niedzielę trzecie z rzędu zawody. Przeciwnikiem był tym razem na placach Cracovii AZS. krakowski, który dysponuje najsilniejszą drużyną tennisową w Krakowie.

W spotkaniu tem uzyskali gospodarze wcale zaszczytny rezultat, gdyż AZS uzyskał zwycięstwo w stosunku 11:5, przyczem w grach pojedyńczych panów podzielono się punktami w stosunku 3:3. Decydującą przewagę dały „akademikom" gry pań w których dominowały znakomite tennisistki pp. Dubieńska, i Boniecka, oraz gry mieszane których wyniki wobec udziału tych pań i ich klasy z góry nie ulegały żadnej wątpliwości. Sekcja Cracovii zyskała wiele przez przystąpienie kpt. Gaydy, finalisty w mistrzostwie tennisowem armji.

PIŁKA NOŻNA.

Nie można się powtarzać, gdyż w przeciwnym razie musiałoby się napisać, że niedziela była „jałowa". Tym razem trzeba usprawiedliwić tem, że ani Cracovia ani Wisła nie mogły angażować zdekompletowanych swych drużyn w poważniejszych spotkaniach. Wzmocnione rezerwy, czy też osłabione pierwsze potykają się z B-klasowymi przeciwnikami, którzy w ten sposób zyskują możność wykazania swego poziomu wobec szerszej publiczności. Tylko, że ta nie bardzo się na te zawody, z krzywdą drugiej klasy, kwapi.

Sobota 26 września 1925.

Makkabi — Zwierzyniecki 3 : 0 (2 : 0).

Po parotygodniowej przerwie rozegrała Makkabi pierwszy swój mecz w sezonie jesiennym. Zrozumiałe, że na drużynie pauza nie przeszła bez ujemnych skutków. Jakkolwiek bowiem przerwa, gdyby się rozchodziło o wzgląd na zdrowie graczy, jest pochwały godna, to wątpić należy, czy była wskazana w tej rozciągłości i w tym okresie. Zdaje się, że należałoby raczej skonstatować zanik inicjatywy u przedsiębiorczej zwykle sekcji piłkarskiej Makkabi. Zwierzyniecki wystąpił z rezerwowymi, a zdekompletowany został też przez wykluczenie niesfornego gracza. Zawody miały więcej charakter treningowy, przyczem drugoklasowi nie zasłużyli na tak wysoką porażkę.

Krakowianka — Jutrzenka 5 : 2 (3 : 2).

Jutrzenka wystawia obecnie dwa garnitury. Każdy z zwalczających się obozów ma swą pierwszą drużynę. Drużyna, która wystąpiła przeciw Krakowiance, bardziej przypomina Jutrzenkę z okresu przed przesileniem, aniżeli ta jedynastka, która grała z Uranją. Pomimo jednak udziału Mellera Hollendra, Balsama, Klotza, Pitzelego I i II oraz Krumholza, także i tej drużynie nie sprzyjało szczęście. Trudno się dziwić. Kryzys, który panuje obecnie w klubie, musi odbić się ujemnie tak na psychice, jak i formie graczy. Zwycięstwo Krakowianki było zasłużone. Młode to towarzystwo pracuje nad sobą, a postępy są widoczne. Już dzisiaj należy Krakowianka do najlepszych drużyn drugiej klasy, a szereg graczy mógłby śmiało znaleść miejsce i w pierwszoklasowych drużynach.

Przebieg zawodów był bardzo interesujący, drugoklasowi mieli dzięki swej ambicji i świetnemu treningowi w drugiej połowe wcale znaczną przewagę. Sędzia p. Kubiński dobry.

Niedziela 27 września 1925.

Cracovia — Krowodrza 2 : 0 (2 : 0).

Cracovia z rezerwowymi za „Wiedeńczyków" grała bardzo słabo. Grając pierwszą połowę z wiatrem, dusi przeciwnika, ale, pomimo szeregu dogodnych sytuacji, uzyskuje tylko dwie bramki. W drugiej połowie gra się wyrównuje. Krowodrza atakuje energicznie, ale uzyskuje tylko szereg niewykorzystanych rogów i bramkę strzeloną ręką. I na tej drużynie drugoklasowej widać bezsprzecznie wielkie postępy.

Sędzia p. Schneider.

Wisła — Garbarnia 2 : 0 (1 : 0).

Osłabieni rezerwowymi czerwoni, przedstawili się bardzo słabi, gdyż i stali gracze „pierwszej", jak np. Balcer, byli bez ambicji i grali poniżej swej zwykłej formy. Garbarnia niezmiernie ambitna, stawiła silny opór, zagrażając też często bramce przeciwnika. Stwierdzić należy, że druga klasa krakowska poczyniła w roku bieżącym, po tamtegorocznym spadku poziomu, ogromny krok naprzód. Sędzia p. Arczyński.

CZĘSTOCHOWA.

20 września 1925 r.

Zawody międzymiastowe o puhar KZOPN.

Częstochowa — Sosnowiec 9 : 0 (3 : 0).

Po zwycięstwie nad Dąbrową Górn., w stosunku 4:1, natknęła się Częstochowa na swego najgroźniejszego rywala, jakim jest Sosnowiec, w podokręgu. I dlatego też przygotowywała się jedynastka nasza z całą powagą, świadoma swej odpowiedzialności, do powyższych zawodów. Sosnowiec natomiast przyjechał po zwycięstwo. I stało się to, co się tak często zdarza. Sosnowiec poniósł sromotną klęskę. Przebieg gry — to gniotąca prawie przez cały czas zawodów przewaga Częstochowy, której drużyna, dobra we wszystkich linjach i nie posiadająca słabych punktów, pod każdym względem przewyższała sosnowiczan. Częstochowa nie wyzyskała ponadto rzutu karnego. Bramki strzelili: Zieliński 5, Goldszajder 3, Markowicz 1. Sędzia p. Pytlik, pozostawiał pod względem bezstronności wiele do życzenia. Sosnowiec grał pod koniec w dziewiątkę.

W ten sposób Częstochowa weszła do półfinału gier międzymiastowych.

SOSNOWIEC.

Tur — Makkabi 0:6 (0:3).

Mistrzostwo kl. C. Silna przewaga Makkabi zakończona została 6 bramkami strzelonymi przez Fruchcweiga (2), Sapera, Szmidta, Szerera i Zelingera. Sędziował p. Mazur.

Sosnowiec — Świt 1 : 1.

Mistrzostwo klasy B.

Arja — Ruch 2:2 (1:1).

Sędziował p. Żak.

Makkabi (Tel-Aviv) mistrz Palestyny — Makkabi 2 : 2 (1 : 2).

Wynik należy uważać za wielki sukces młodej C-kl. Makkabi. Gra stała na wysokim poziomie, prowadzona była w żywem tempie i fair. Drużyna palestyńska górowała nad gospodarzami kombinacją i grą głową. Bramki dla gości uzyskał Lumek (1 z karnego), dla Makkabi Fruchcweig i Saper. Sędziował p. Kałkowski.

Makkabi (Tel-Aviv) mistrz Palestyny — Hakoah 3 :3 (1 : 2).

Gra prowadzona fair i ostrem tempem. Goście grają systemem górnym. Bramki dla gości uzyskał Lumek, dla Hakoahu Gutman 2 i Horowicz. Sędziował słabo p. Czech przyznając 2 bramki dla Hakoahu, uzyskanych ze spalonego.

DĘBLIN.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE 2-ej DYWIZJI KAWALERJI.

Po zakończonych manewrach 2-ej Dyw. Kaw. z inicjatywy D-cy tej Dyw., Gen. Bryg. Dreszera, wielkiego zwolennika sportu, odbyły się w dniu 19 września 1925 w Dęblinie na boisku 15 pp. zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo 2-ej Dyw. Kaw.

Organizacja zawodów D-ca 4 p. Strz. Kon. ppłk. Lecewicz. Kierownictwo zawodów wybitny fachowiec por. Szwoleżerów Bigoszewski.

Osiągnięte wyniki należy uważać za bardzo dobre, gdyż żołnierz kawalerji faktycznie ma za mało czasu, aby mógł systematycznie trenować i trzeba podziwiać zamiłowanie do sportu tych ludzi, oraz umiejętne kierownictwo pod tym względem ze strony Referentów Sportowych (oficerów).

Tylko w tych oddziałach sport jest uprawiany, gdzie dowódca pułku, oraz referent sportowy są miłośnikami sportu. Bo jednakże większość oficerów kawalerji nie uznaje jeszcze dotąd innego sportu, oprócz konnego.

Zawody, które odbyły się w Dęblinie, są pierwszemi zawodami większej jednostki kawalerji, oby przykład tej dywizji znalazł licznych naśladowców.

Wyniki zawodów:

100 m.: plut. Byszewski 1 DAK. 11.8. 400 m.: kapr. Rokisz. 1p. Szwol. 1.8. Bieg na przełaj 6 km.: strz. Woltański 4 p. strz. Kon. 22.—. Rzut granatem: kapr Iwaszkit, 1 p. Szw. 55 m. 20 cm. Rzut kulą: plut. Byszewski *1* DAK. 10 m. 88 cm. Rzut oszczepem: kapral Komala, 1 p. Szwol. 36 m. 50 cm. Rzut dyskiem: wachm. Kasprow, 4 p. Strz. Kon. 30 m. 90 cm. Skok w dal: wachm. Urbanik. 1 p. Szwol. 4 m 82 cm. Skok wzwyż wachm. Kasprow, 4 p. Strz. Kon. 1 m. 35 cm. Skok o tyczce: kapr. Kornala, 1p. Szwol. 2 m 42 cm. Sztafeta 100×100×100×100: 1 p. Szwoleżerów 53 s. Przeciąganie liny: 4 p. Strzelców Konnych.

KOMUNIKATY

Kolejowy Klub sportowy „Metal" w Tarnowie, urządza w niedzielę 11 października br. wyścigi kolarskie na drodze Tarnów-Pilzno.

* * *

Bieg kolarski na przełaj urządza RKS. „Legja" w Krakowie w niedzielę dnia 4 października 1925 o godzinie 2.30 po poł. Trasa około 25 km., start i meta na boisku RKS.

Finał Davis Cup i gry o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych wykazały raz jeszcze wyższość Ameryki. Drugie miejsce zdobyła Francja, dzięki wspaniałemu powrotowi do formy Borotry.

Mistrzostwa Polski w Warszawie zamknęły sezon tennisowy, jak przynajmniej w tej chwili u nas wygląda. Tu i ówdzie słyszymy o spotkaniach międzyklubowych, o charakterze przeważnie gier treningowych-drużynowych, tu i ówdzie słyszymy o wyjazdach naszych graczy za granicę, jak o ostatniej wycieczce AZS Kraków do Rumunji i projektowanym wyjeździe do Meranu, naogół jednak sezon jesienny, tak wspaniały, jeżeli chodzi o pogodę, przedstawia się sportowo niezmiernie blado.

Z tem większem zainteresowaniem zwracają się nasze oczy za Ocean, a raczej ściślej biorąc do pism fachowych, które przynoszą nam wiadomości o piątym akcie wielkiego dramatu, jakim jest stale walka o puhar Davisa.

Wiele zainteresowania wzbudziły u nas spotkania „Davisowe“ na wiosnę. Przecież po raz pierwszy w tym roku, tennis nasz wystąpił oficjalnie na arenie międzynarodowej, przez spotkanie z Anglją w pierwszem kole rozgrywek o sławną nagrodę. Pobici w Warszawie 5:0, straciliśmy rychło zainteresowanie tym przedmiotem. Nasunęły się inne wypadki krajowe, w dziedzinie tennisu nie będące może wielkim rewolucyjnym postępem naprzód, ale w każdym razie zaćmiewające dalekie sprawy, a świadczące o powolnym ale stałym postępie. Tymczasem drużyna angielska którą mieliśmy przyjemność poznać u nas i drużyna francuska która rozpoczęła swe występy walkami z Węgrami, i Włochami, spotkały się w ostatecznych walkach w strefie europejskiej, i, jak było do przewidzenia Francuzi zatrzymali i na ten rok zaszczyt reprezentowania Europy w walkach ostatecznych. Równocześnie w grupie drugiej, Japonja, Australja i Hiszpanja (iure caduco grająca na innej półkuli) wybiły się na czoło zawodników. Bracia Alonso nie zdołali jednak ratować sytuacji Europy, która w tym roku miała wyjątkową szansę stawania w dwu grupach, zostali wyeliminowani przez Japończyków, ci z kolei przez zeszłorocznych finalistów — drużynę australijską. Trzech ostatecznych przeciwników było już dobrze znanych w ostatnich dniach sierpnia: Australja i Francja miały rozegrać ze sobą, któremu z państw przypadnie w udziele zaszczyt spotkania się z obrońcą puharu, Stanami Zjednoczonymi, który w myśl postanowień, nie gra, czekając aż gry eliminacyjne wskażą mu przeciwnika. Już ostatnie gry dały niespodziewane rezultaty. Donosiliśmy o nich w krótkości. Tu tylko przypomnę, że mimo bardzo pewnych siebie oświadczeń Andersona, kapitana drużyny australijskiej który lekceważył sobie zupełnie francuzów, ci ostatni z łatwością zwyciężyli drużynę australijską, zostawiając jej kapitanowi wątpliwą przyjemność dumania nad zmiennością losu. Po raz pierwszy drużyna europejska, poza angielską, stanęła do ostatecznej rozgrywki. Jest to w pierwszej linji zasługą wielkiego gracza francuskiego Borotry. Ten, do niedawna jeszcze mało znany gracz, zadebiutował wspaniale zeszłego roku na międzynarodowym terenie, wygrywając z wielkim tupetem, nieoficjalne Mistrzostwo świata w Wimbledon. W czasie Olimpjady był jednym z najpoważniejszych konkurentów Amerykanów. W roku bieżącym wykazał pewien spadek formy, ustąpił w mistrzostwie Francji i w Wimbledon pierwszego miejsca Lacoste, drugiemu młodziutkiemu graczowi francuskiemu i ostatecznie teraz nie był faworytem. Nadzieje wszystkie pokładano w Lacoste. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Lacoste zaczął opadać w formie: może przemęczony ciężkim bądź co bądź sezonem, wymagającym ciągłych jazd i przenosin. Borotra natomiast od gry do gry stale się poprawiał.



Tilden, najlepszy tennisista świata. Sennecke



Anderson—Borotra

I tak Borotra wygrywa oba spotkania w single'u z Andersonem i Pattersonem, razem wygrywają grę podwójną, Lacoste jednak nie jest w stanie pobić Pattersona, a widząc, że rezultat jest już na ich korzyść rozstrzygnięty, ustępuje, nie stając do gry przeciwko Andersonowi..

Spokanie ze Stanami Zjednoczonymi, na wspaniałych placach trawiastych Germantown Cricket Club w Filadelfji, placach na których Tilden, jeszcze przez nikogo nigdy nie został pobity, było z góry rozstrzygnięte. I mimo wielkich wysiłków Borotry, grającego wspaniale, pretendującego swą grą do drugiego lub trzeciego miejsca w ogólno światowej liście graczy, a do pierwszego miejsca przez swoje niezrównane volley'e nie udało się obu francuzom ani jednej gry na swoją korzyść rozstrzygnąć. Tilden i Johnston w singlach, Richards i Wiliams w double'u nie dali się pobić. Borotra entuzjazmował 12.000 publiczności wspaniałą grą, Lacoste robił co mógł, — zwycięstwo jednak amerykańskich „królów tennisu“ było zupełne i bezapelacyjne.



Lacoste—Patterson.

Zapewne i w przyszłych latach pozostaną oni nadal zwycięscami. Na przyszły rok jednak, gdy po raz pierwszy supremacja Anglosasów została złamana, prawdopodobnie Francja będzie ich przeciwnikiem. Tem pewniej, że najpoważniejszy konkurent: Australja, już dziś oświadcza, że koszta wyekwipowania i wysyłki drużyny przekraczają możliwości finansowe Związku australijskiego. Cokolwiekby było, drużyna francuska może być dumną, że tak dobrze broniła barw swego kraju i całej starej części świata.

Godnem uzupełnieniem gier o puhar jest wspaniała konkurencja indywidualna: gry o Mistrzostwo Stanów Zjednoczonych. I tu stawali gracze zamiejscowi, przybyli z racji Davis cup'u. Lacoste, Borotra, Harada, Anderson ubiegali się o tytuł mistrza Ameryki. Po raz szósty jednak z kolei walka ostateczna rozegrała się między dwoma starymi finalistami: Tildenem i Johnstonem. Walka wspaniała i zażarta, z której po raz szósty wyszedł Tilden zwycięscą, po raz szósty zdobywając tytuł mistrza i po raz szósty bijąc Johnstona, zajmującego po raz szósty drugie miejsce.

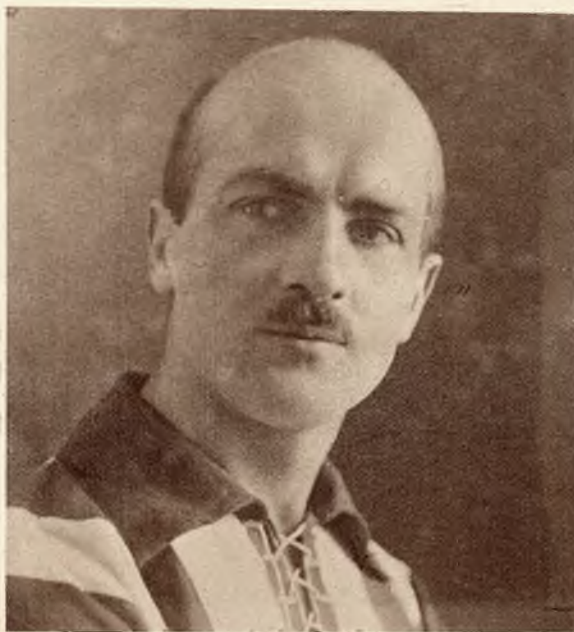
We wspaniałej przeszło dwugodzinnej walce rozstrzygnęła przewaga fizyczna, siła atletyczna. Johnston, zdobywszy w szalonym wysiłku dwa pierwsze sety, nie był w stanie obronić ostatniego, gdyż Tilden odebrawszy mu dwie gry był jeszcze w pełni sił, podczas gdy Johnston nie był już w stanie nadążyć.

Wielki sezon tennisowy zakończył się tymi grami. Obecnie zostaje jeszcze w Europie szereg gier międzypaństwowych do rozegrania. My niestety niemamy, żadnych takich spotkań na widoku. A szkoda, bo nasz tennis dojrzał już, jeżeli nie do zwycięstw to przynajmniej do konkurencji w klasie średniej europejskiej.

Najpopularniejszy piłkarz polski jubilatem.

Perły

15 lat to szmat życia. Piętnaście lat gry w piłkę nożną to rekord swego rodzaju. Rzadki rekord. Gdy się wspomina o piętnastoletniej *aktywnej* pracy sportowca, to w większości wypadków, w tak olbrzymiej większości, że śmiało można rzecz uogólnić, pisze się nekrolog, kładzie się kamień grobowy na aktywne wykonywanie danego sportu. Synowiec, którego piętnastolecie gry w barwach pierwszej swej drużyny święciła Cracovia, jest chlubnym w tej mierze wyjątkiem. Od niego bowiem tylko zależy, czy chce być nadal graczem, w każdej chwili może się zdecydować na chlubne kontynuowanie, swej tak chlubnej działalności. Gdy w ubiegłym roku, przenosząc się do Katowic, pożegnał się z ukochanemi barwami, nie znajdował się u kresu swych sił, nie było takich okoliczności, któreby go zmuszały do stałego rozbratu z zieloną murawą. Poziom jego gry był jeszcze tak wysoki, że niejeden z dużo młodszych rywali marzył, aby wogóle wznieść się do takiej klasy. A, że tak było dowiódł swym jubileuszowym występem. Po nieznacznym treningu, po rocznej przerwie, nie mógł, rzecz prosta, być nadal najlepszym pomocnikiem w Polsce. Ale niektóre pociągnięcia wykazały, że „Żyła" żyje nietylko swą długoletnią rutyną. Owszem jasne było, że niewiele tygodni odpowiedniej zaprawy i dwa, trzy mecze, a „łysy kapitan" znów będzie należał do nielicznych piłkarzy polskich, którzy śmiało ostoją się wobec najlepszych z zagranicy.



Ale piętnaście lat gry Synowca nie można traktować tylko pod kątem widzenia tej ilości lat jako gracza. Bo pominąć już trzeba, że grał 318 meczów w pierwszej drużynie, że 10 lat był kapitanem tej drużyny, że grał w Danji, Szwecji, Niemczech, Czechach, Austrji, Węgrzech, Francji, Hiszpanji, że osiem razy będąc kapitanem polskiej drużyny reprezentacyjnej tyleż razy bronił barw państwa. Działalność Synowca nie kończyła się na kopaniu piłki. Najlepszy towarzysz i przyjaciel, był wzorem cnót sportsmena. Z niego jako gracza i człowieka brało sobie przykład setki i tysiące młodszych.

Nie poprzestawał Synowiec jednak na tem. Przyczyniał się do budowy sportu polskiego pracując niezmordowanie w związkach. Należał do pierwszych w Polsce publicystów sportowych.

Zawcześnie jeszcze na ocenę jego zasług, gdyż praca jego nieskończona. Życzyć mu tedy możemy tylko ad multos annos!



Prezes K. S. Cracovia i P. Z. P. N. Dr Cetnarowski wręcza Synowcowi dyplom honorowy.



Jeden z ostatnich meczów Synowca w r. 1924 D. F. C. (Praga)—Cracovia 3:2.



Przed meczem Jugoslavia—Polska w r. 1923. Kapitanowie drużyn Synowiec i Dubravcić.

„Pierwszy krok" Stadjonu pełni z powodzeniem rolę imprezy propagandowej.

Choć wydawnictwo „Stadjon" istnieje dopiero od lat dwóch, potrafi urządzać już czwarty jesiennny bieg kolarski. Nie znaczy to, by w każdym roku jesień powtarzała się dwa razy, a rzecz się w ten sposób przedstawia, po prostu dlatego, że do rachuby wchodzą zawody wiosenne i jesienne. Stąd też pochodzi to, że impreza, której tytuł nosi w sobie cechy doroczności, odbywa się w ciągu dwuch lat po raz czwarty.

Popularyzacyjny bieg kolarski organizowany przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów pod protektoratem Stadjonu, który dostarcza nagród, wzorowany jest na paryskim „premier pas" urządzanym przez znaną fabrykę opon „Dunlop". O ile paryski „Premier pas" gromadzi na starcie zazwyczaj tysiące nowicjuszy, między którymi kryje się wiele nieznanych talentów, kandydatów na przyszłych profesjonałów, o tyle u nas na starcie staje garstka zawodników stosunkowo nieliczna, ale jednak z roku na rok coraz liczebniejsza. Podczas gdy dwa lata temu zjawiło się ich 40, o tyle ostatniej niedzieli było zawodników 143, z pośród 184 zgłoszonych. Do mety doszło 103 kolarzy, co stanowi procent zupełnie pokaźny, zważywszy, że startowali sami początkujący, którzy nigdy jeszcze nie brali udziału w żadnych zawodach. Jeżeli uprzytomnimy sobie ile niespodzianek ma zawsze cyklista torowy z pękającemi oponami, zwłaszcza na polskich szosach, uznamy liczbę 103 kończących bieg za pocieszającą.



Grupa zwycięzców. Walter

Start odbył się na szosie wawerskiej, trasa wynosiła dwadzieścia pięć kilometrów, po dwanaście i pół w każdą stronę. Zawodnicy odrazu w zadziwiająco szybkiem tempie rozwinęli się w długiego węża, gubiąc maruderów i pechowców, już na pierwszych kilometrach.

Ostatecznie do mety przybył pierwszy Z. Czarkowski w 51:26,7, drugie miejsce zajął Ż. Sobolewski, trzecie St. Jarmułowski. Czas gorszy o 3 minuty niż w roku zeszłym. Zważywszy, że bieg ten gromadzi zawsze tylko nowicjuszy, nie należy spodziewać się poprawy czasów z roku na rok.

„Pierwszy Krok" zadanie swe spełnia bardzo dobrze. Niewątpliwie korzystną będzie proponowana inowacja, by do biegu jesiennego mogli stawać także zwycięzcy wiosenni, gdyż nie wystarczy zachęcić do pracy sportowej nowicjuszów: trzeba dać im jedne i drugie zawody, w których mieliby szanse sukcesu. Trudno bowiem wymagać, by przypadkowy zwycięzca takiego „pierwszego kroku" stawał odrazu np. do biegu naokoło województwa, gdzie miałby do czynienia ze wszystkimi mistrzami. Wogóle nie zaszkodziłoby, na przyszłość zwracać u nas więcej uwagi na kolarstwo szosowe, a mniej zajmować się torowem, które daje wprawdzie duże dochody, ale ma tendencję robienia ze sportsmana cyrkowca. Kolarstwo szosowe ma wszelkie dane by w naszych warunkach, nawet przy znacznym rozwoju, pozostać długo jeszcze czystym sportem amatorskim. Z kolarstwem torowem natomiast sprawa przedstawia się nieco inaczej...



Na półmetku Rosenmann



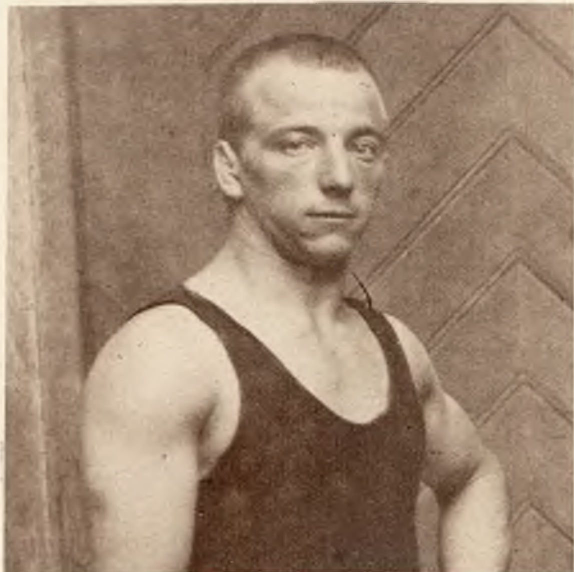
Czarkowski na mecie. Walter



Czarkowski odrywa się po półmetku. Rosenmnan

Mistrzostwa ciężko-atletyczne i powołanie do życia Związku Atlet.

Nareszcie i ten sport dotychczas tak zaniedbany, został popchnięty na właściwą drogę.



Mistrz wagi koguciej Alfons Mejer (Siła, Łódź).

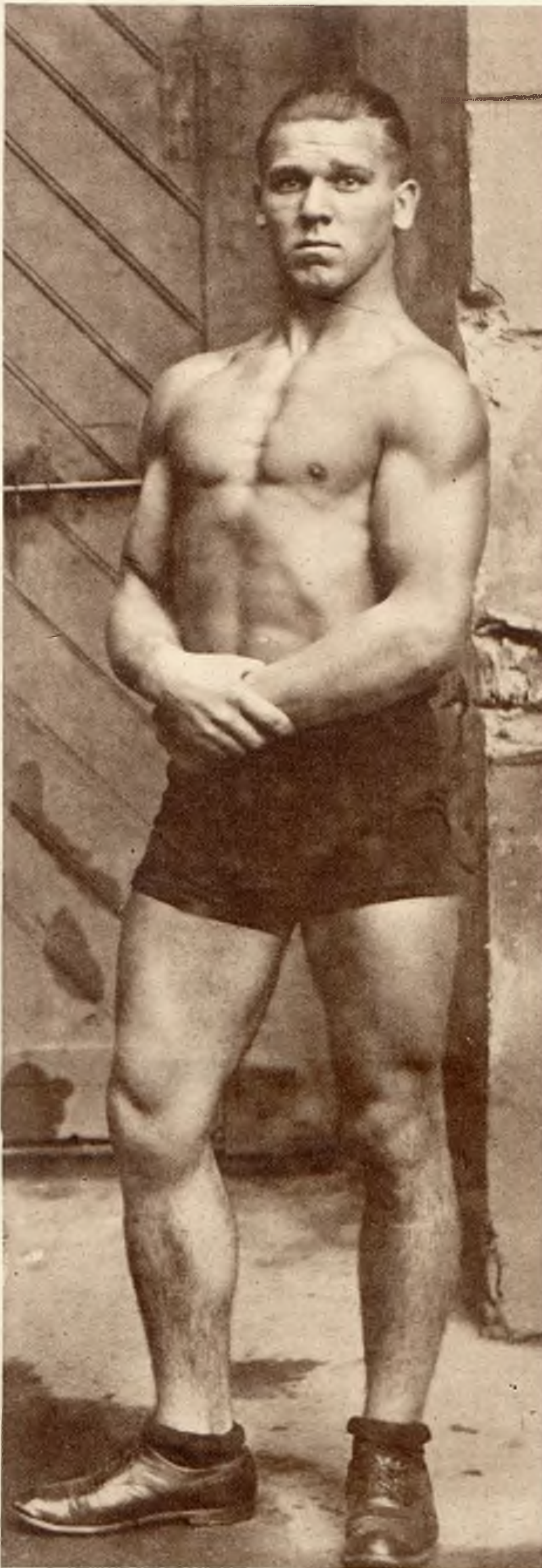
Nareszcie i ten sport, dotychczas tak zaniedbany, został popchnięty na właściwą drogę. Pierwszemi podstawowemi krokami ku temu było zwołanie zjazdu polskich towarzystw atletycznych i zorganizowanie pierwszych regularnych mistrzostw.

Jak wiadomo, sport ciężko-atletyczny, czy jak chcą jego leaderzy — atletyczny — został zorganizowany w Warszawie przez Polskie Towarzystwo Atletyczne, stowarzyszenie w strukturze swej w zasadzie podobne do „Sokoła“, które nie będąc związkiem, lecz tylko klubem, miało posiadać oddziały w całej Polsce. Ten typ organizacji jednak nie odpowiada dzisiejszym pojęciom, i myśl inicjatorów PTA nie znajdowała urzeczywistnienia. Z drugej strony wobec nieistnienia Polskiego państwowego związku dla zapaśnictwa i podnoszenia ciężarów — obie te gałęzie sportu, mimo sprzeciwów, nazywać będziemy *ciężką* atletyką, dla odróżnienia od *lekkiej* atletyki — opiekę nad tym sportem w całym państwie, objęło z polecenia Związku Związków PTA, które też było członkiem nadzwyczajnym naszej naczelnej magistratury sportowej. W tej fazie organizacji spoczął nasz sport ciężko-atletyczny, i bodajże byłby dłużej spoczywał snem sprawiedliwych, gdyby nie to, że powstała organizacja konkurencyjna. A mianowicie na Śląsku zorganizowany Związek 24 miejscowych klubów atletycznych, który wobec tego, że PTA nie dawało zbytnich dowodów energji, postanowił ukonstytuować się jako państwowy związek dla tej gałęzi sportu, zbudowany na zasadach tych samych, co inne związki, należące do ZZ. Inicjatywa ta dała asumpt do przebudzenia i do zwołania zjazdu, który rozpoczął się od nieporozumień, a skończył się na wyborze komitetu organizacyjnego, mającego opracować statut nowego Związku i przygotować pierwszy normalny Zjazd na grudzień w Katowicach. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego został ojciec naszych organizacyj centralnych Dr. Orłowicz. Osoba jego daje pełną gwarancję, że nowa instytucja zorganizowana zostanie zgodnie z duchem amatorstwa. Do komitetu weszli prócz tego pp. Pytlasiński i Jesień z Warszawy, Rakocki z Bydgoszczy, Dressler z Łodzi oraz Kuczuła, Figiel i Działach z Katowic. Należy się obawiać, by przyczynił się do zbytniej powolności jego działania. udział w komitecie osób z rozmaitych ośrodków, nie

Zjazd zatwierdzi po raz pierwszy oficjalne polskie rekordy w podnoszeniu ciężarów, które zostały ustanowione w zawodach o mistrzostwo Polski na r. 1925.

Wyniki mistrzostw były następujące:

Zapasy:



Wacław Ziółkowski (P. T. A. Warszawa), mistrz wagi piórkowej. Brzozowski

Waga kogucia: 1) Mejer (Siła — Łódź), 2) Banasiak (PTA, Warszawa.

Waga piórkowa: 1) Ziółkowski (PTA, Warszawa), 2) Szczeblewski (Parowóz, Warsz.), 3) Muszyński (Siła, Łódź).

Waga lekka: 1) Litwing (PTA), 2) Bergier, 3) Szkoda, obaj z klubu Siła (Łódź).

Waga średnia: 1) Chudzikowski (PTA), 2) Rękawek (PTA), 3) Minich (Siła). Olimpijczyk Rękawek, który w roku zeszłym w Paryżu spisywał się zupełnie dobrze, został pokonany przez swego kolegę klubowego.

Waga półciężka: 1) Miazio (PTA), 2) Gostwiński (Bydgoszcz), 3) Zajdź (PTA).

Waga ciężka: 1) Cieniewski, 2) Sasorski, 3) Dzierzbicki — wszyscy z PTA.

Zawodnicy z PTA są bezkonkurencyjni prawie we wszystkich kategorjach i wyróżniają się przedewszystkiem swą techniką, nie darmo mając za trenera takiego mistrza, jak Pytlasiński.

Podnoszenie ciężarów.

Waga piórkowa (do 62 klg.):

1) Ciesielski (Siła, Łódź): jednorącz rwaniem 55 kilogr., jedn. rzutem 62.5 kg., oburącz rwaniem 72.5 kg., oburącz wypchnięciem 60 kg., oburącz rzutem 95 kg. Razem 345 kg. Sam zawodnik waży zaledwie 59 kg. Wyników Ciesielskiego nie potrzebujemy się nigdzie zagranicą wstydzić, należą one bowiem do najlepszych rezultatów, jakie osiągnięto w sporcie polskim. Drugie miejsce zajął Weingarten (Barkochba, Łódź) 332 kg., 3) Zieliński (PTA) 322 kg.

Waga lekka: 1) Wolf (Siła. Łódź) jedn. rwaniem 55 kg., jedn. rzutem 64 kg., obur. rwaniem 67.5 kg., oburącz wypchnięciem 70 kg., obur. rzutem 90 kg. razem 346,5 kg. Niektóre wyniki są słabsze od wyników Ciesielskiego w kategorji lżejszej. 2) Herszlikiewicz (Barkochba, Łódź) 340 kg.

Waga średnia. 1) Rakocki (Bydgoszcz) 65 kg., 70 kg., 80 kg., 85 kg., 105 kg., razem 405 kg. 2) Stasiak (PTA) 362 kg.

Waga półciężka: 1) Winnykamień (Siła. Łódź), 73 kg., 70 kg., 80 kg., 70 kg., 110 kg. razem 403 kg. 2) Gostwiński (PTA) 400 kg., 3) Miazio (PTA) 349 kg.

Waga ciężka: 1) Mrożowski (Siła) 395 kg.

Wyniki w kategorjach ciężkich są stosunkowo znacznie gorsze niż w lekkich.

Ogółem startowało 80 zawodników z Warszawy, Lwowa, Bydgoszczy, Łodzi, Inowrocławia i Torunia.



Mistrz wagi lekkiej Tomasz Litwing (P. T. A. Warszawa)



Zwycięzcy pięcioboju oficerskiego; od lewej: por. Zgorzelski, por. Korpalski (I miejsce), ppor. Koprowski (III. miejsce).



Mistrz armji w piłce nożnej, 58 p. p. Poznań. Rosenmann

KURJER SPORTOWY

Wyścigi kolarskie Tow. Rapid w Łodzi. Moment z biegu o mistrzostwo klubu na 45 klm. Kluzek



(25) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbr..

Obaj schyleni byli nad stołem, na którym stał telefon. Jimmy Dunster, młody redaktor sportowej „Wieczornej gazety“ Hollywoodu miał słuchawkę na uszach i słuchał. Oczy jego błyszczały za grubemi szkłami, a całe ciało drgało z oczekiwania.

— Londyn mówi — szepnął nagle ochryple, bo głos zastygł mu ze wzruszenia. Z piersi drugiego wydobyło się westchnienie takie, jakby wieloryb chwytał powietrza. Mr. Samuel Hollister przysunął się bliżej do dziennikarza. I w jego twarzy znać było katusze niepewności.

— Przejdź pan na drugą stronę, bo inaczej pisać nie mogę! — warknął Dunster opryskliwie.

Podczas gdy pot spływał mu z czoła, pisał, co telegraf przynosił z Londynu:

— Milchester United przeciw Roughton; Rangers przeciw Birltown; Clayton Athletic przeciw Wilsbrough; Girnsley przeciw...

Nagle przeszło drżenie jego ciało, a łokieć jego lewego ramienia ugodził z mocą w brzuch stojącego przy nim Hollistera, gdy wypisał — Hollywood.

Hollister potoczył się do krzesła i opadł w nie ciężko. Wyglądał, jak człowiek rażony nagle udarem. Z trudem otarł chustką pot z czoła, a potem wyjął machinalnie fajkę, wypróbowaną pocieszycielkę w niedoli. Nabił ją tytoniem z wytartego mocno kapciucha i wypuścił z westchnieniem rozpaczy kłąb dymu.

Dunster zakończył notatki, przeczytał je raz jeszcze niewidzialnemu partnerowi z telefonu celem kontroli, a potem zaryczał:

— Grimes!

W drzwiach ukazał się chłopak tak zamorusany, że może brudniejszego nie było na tej planecie. Czarną jak smoła ręką sięgnął po rękopis, który dziennikarz doń wyciągnął.

— Dać zaraz p. Ringerowi! Jeśli mi się po drodze tylko sekundę zatrzymasz, to cię zatłukę! Powiedz panu Ringerowi, że za dziesięć minut dodam mu pół szpalty komentarza.

Gdy cudaczne faktotum było za drzwiami, odwrócił się Dunster i wpatrzył się w zasępione oblicze managera.

— No i cóż? — spytał ochryple, — co pan sądzi?

— Girnsley! — Hollister opuścił rozpacznie głowę na piersi.

— Hm, — chrząknął reporter z wytężeniem, jakby go coś dławiło w gardle — źle stoimy, to prawda, ale nie wolno tracić głowy. Nasi chłopcy nie śmią zmiarkować, że jesteśmy zdeprymowani, zwłaszcza pan, Sam, nie powinien nic dać poznać po sobie.

— Zuch z pana, Jimmy. Trochęś narwany, co prawda, ale serce masz złote. Pan wierzysz w klub, jakbyś ulokował w nim dziesięć miljonów funtów, a nie...

— ...sto, które musiałem sobie z ciężką biedą pożyczyć! — dokończył dziennikarz. — Tak jest, może warjat ze mnie, — prawił dalej. — Dziennikarze są zwykle cynikami, zwłaszcza, gdy chodzi o to, co piszą. Ale ja jestem wyjątkiem. Na punkcie piłki jestem taksamo sfiksowany, jak ci malcy na ulicy. Powiadam panu, że piłkarstwo daje mi więcej, niż wszystko inne w życiu.

— Dlatego pisze pan tak dobrze o tem. Słyszałem, że „Świat Sportowy“ zaproponował panu wstąpienie do redakcji. Gratuluję panu, Jimmy.

— Nie przyjmę zaproszenia, tego sezonu jeszcze nie. Zostaję w Hollywood, aż chłopcy załatwią się z puharem. Nasi chłopcy, Sam, biją się naprawdę, i dlatego myślę, że albo wygrają przeciw Girnsley, albo będzie nierostrzygnięte. Ale ja tu tracę próżno czas, zamiast coś o tem pisać.

— Pisz pan, że wygrają — że wygrają, chociaż przy pierwszem wylosowaniu mieli pecha. Daj Boże, żebym miał rację, Jimmy — dokończył Hollister ciszej.

— Do djabła! Braknie mi cierpliwości, Sam! — odpowiedział reporter i ujął słuchawkę telefonu, który zadzwonił.

— Hallo... kto tam? — Warriner? — Głowa do góry, Ben — piękna niespodzianka. — Girnsley! Na placu Girnsley!

— Cóż ty na to? — Bagatela dla nas? Bracie, stary Hollister wyjedzie teraz do was. — Koniec!

— Chciałbym mieć tyle animuszu, co pan, Jimmy — rzekł Hollister i otworzył drzwi.

— A ja pańską posadę — westchnął Dunster, który już pisał jak warjat. — Gdzież jest ten drab do pioruna? Grimes, Grimes!!!

Dick Marr czekał razem z innymi graczami Hollywoodu na wiadomości z biura redakcyjnego „Wieczornej“. Dzięki mężnemu apelowi, który Margery Kirkby skierowała do zgromadzenia, istniał klub jeszcze. Ale jego sytuacja była jeszcze nader krytyczna i wciąż jeszcze zagrożona. Frekwencja przy miejscowych rozgrywkach przybrała wprawdzie, ale każdy z drużyny wiedział, że dyrektorowie liczą się z nadzieją rozpaczy na to, że w zawodach o puhar, którego pierwsze spotkanie teraz w angielskim Związku futbalowym w Londynie wylosowano, klub Hollywood dobrze się spisze.

Ale aby w największych i najbardziej denerwujących zawodach sportowych, które świat zna, aby w angielskich rozgrywkach o puhar zwyciężyć, musi drużyna mieć nietylko talent, moc bojową i zaufanie do siebie, ale i dużo szczęścia.

Grać na swoim własnym placu, to była żarliwa modlitwa, którą Ben Warriner razem z Hollisterem, managerem klubu zanosił do bogów sportu. Ten doświadczony bojownik znał tę moc i to zaufanie, które drużyna czerpie z obecności swych zwolenników, zwłaszcza we walce o ów czarowny tytuł, który ma tak mało wewnętrznej wartości, a jednak tyle przynosi swym zdobywcom.

C. d. n.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404. P. K. O. 405 032 Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec